Nr. 211. We Lwowie — Czwartek dnia 15 Września 1904. Rok XLIV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „**Tygodnikiem mód i powieści**" lub też z warszawskim tygodnikiem „**Ziarno**" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie**: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7, i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II. Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt nr. 18; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; we **Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Rząd wiedeński — a klęska posuchy.

Komitet galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego polecił prezydyum poczynić osobiście w Wiedniu przedstawienia w sprawie środków zaradczych przeciwko skutkom klęski posuchy.

Niestety pomimo przedstawień prezydyum, główne żądanie a mianowicie szybka asygnata zapomóg na środki paszy pozostało nieuwzględnione. JE. pan minister Piętak dał tę samą odpowiedź, co p. minister Koerber w Galicyi, a mianowicie powiedział, że dopiero po zwołaniu parlamentu a więc w listopadzie lub w grudniu pomoc finansowa państwa jest możliwa.

Nad stanowiskiem rządu w tej sprawie należy ubolewać. Dziwne musi czynić wrażenie, że § 14 używa rząd do wszystkiego, tylko nie do tego, do czego właściwie jest przeznaczony. § 14 uchwalono w tym celu, ażeby rząd mógł w razie nagłych klęsk elementarnych ludności przyjść w pomoc. Dziś zaś, gdy na podstawie § 14 odwołuje rząd ustawy przez parlament uchwalone i dlań windykuje na podstawie sofistycznego komentowania konstytucyi prawo zaciągania pożyczek, to znów co rząd uczynić ma prawo tj. dać zapomogę z zapasów kasowych po groźnej klęsce elementarnej, pozostaje niewykonanem.

Rząd używa smutnego położenia ludności jako środka presyi politycznej na Czechów. Środek to w wysokim stopniu niewłaściwy; cóż bowiem wyborcy czescy winni temu, że posłowie robią obstrukcyę, a wyborcy niemieccy temu, że ich wybrańcy nie chcą się pogodzić z Czechami? Dlatego, ażeby wygłodzić Czechów, pozbawia rząd subwencyi zapomogowej i Galicyę, której wybrańcy nie tylko bezczynności parlamentu nic nie winni, ale podawali środki uruchomienia parlamentu, zalecając nie popartą należycie przez rząd reformę regulaminu.

O ile w sprawie zapomóg owoc starań niepomyślny, o tyle dzięki niezmordowanym zabiegom pana namiestnika, jego gorliwości obywatelskiej i wpływowi w Wiedniu życzenia Towarzystwa, dotyczące soli dla bydła, już uwzględniono i znaczniejsze zapasy soli już są do rozporządzenia.

W sprawie zniżenia ceny grysu pan minister wojny odpowiedział, że jakkolwiek pewne zniżenie nie jest wykluczonem, to jednak wątpi, czyli to zniżenie będzie tak znacznem, jak zeszłego roku, musi bowiem ustanowić cenę jednolitą dla całej Austryi i Węgier. I to stanowisko jest niewłaściwem. W chwilach klęsk elementarnych należy bowiem ustanowić wyjątkowe ceny dla okolic, klęskami dotkniętych a więc dla Galicyi, części Węgier, Czech i Śląska. Kraje alpejskie, jak wiadomo, nie są dotknięte tak groźną klęską. Ponieważ jednak w tej sprawie cen grysu ani pan minister wojny, ani pan szef sekcyi Roeckenzann, który tę sprawę traktuje z dobrą wolą, nie dał ostatecznej odpowiedzi, potrzebną jest presya ze strony ministerstwa rolnictwa i ministerstwa dla Galicyi.

JE. pan minister Piętak bawi w Wiedniu i niewątpliwie, jak dotychczas, tak i dalej obowiązek swój wypełni. Ale w ministerstwie rolnictwa w chwili, w której rolnicy co chwila przyjeżdżają żądać pomocy, a pertraktacye z innemi ministerstwami są naglące, z ludzi, którzyby mogli wywrzeć wpływ na ministra wojny, nie ma nikogo, bo p. minister rolnictwa w Kaltern, a br. Beck (właściwy „spiritus movens" ministerstwa) we Włoszech, a z wyższych urzędników tj. szefów sekcyj obecny tylko referent chowu koni, br. Schlosser, który się sprawami zapomóg nigdy nie zajmował. O ile nieobecność br. Becka jest zupełnie usprawiedliwioną rokowaniami w sprawie traktatu handlowego z Włochami, o tyle nieobecność ministra rolnictwa podczas konferencyi reprezentantów władz rządowych, zwołanej przez ministerstwo rolnictwa w sprawie posuchy, nie da się wytłómaczyć. A jeżeli namiestnik hr. Potocki mógł nie tylko przerwać kuracyę w Karlsbadzie, ale i niedokończyć jej z powodu bezrobocia w Borysławiu, może także br. Giovanelli w czasie dla rolnictwa tak ważnym pofatygować się z Tyrolu do Wiednia.

W sprawie przyspieszenia mlewa i powiększenia zapasów grysu w magazynach wojskowych odpowiedział szef sekcyi Röckenzann, że mlewo rozpoczyna się zwykle w październiku; o ile kontrakta z młynami na to zezwolą, obiecał mlewo przyspieszyć.

W sprawie oddania grysu z magazynów wojskowych ministerstwu rolnictwa, zapytał się minister wojny o zdanie ministerstwo rolnictwa i równocześnie zawiadomił dnia 1 września Towarzystwo gospodarskie, że „zwrócił się do ministerstwa rolnictwa w celu określenia zasadniczego stanowiska w sprawie oddania grysu wyłącznie rolniczym korporacyom". Zapytanie odeszło dnia 1 września, a aż do 7 bm., o ile nam wiadomo, nie zostało załatwionem i do dziś dnia o sposobie jego załatwienia wiadomości nie ma. Jest uzasadniona obawa, że absencye w ministerstwie rolnictwa mogą wpłynąć na zwłokę w załatwieniu tej piekącej sprawy. Prezydyum Towarzystwa gospodarskiego zwróciło się też do JE. pana ministra dla Galicyi i do pana radcy dworu Struszkiewicza, który w czasie urlopów bawi w Wiedniu z wielką gorliwością i znajomością rzeczy broni spraw krajowych, z prośbą, ażeby przynaglili ministerstwo rolnictwa do szybkiej odpowiedzi.

O czasowe zawieszenie cła na kukurudzę toczą się rokowania, sprawa nierozstrzygnięta, a nawet pomyślnej obietnicy w tym kierunku nie dano, pomimo, że na nią najwyższy czas.

Również nie dał pan minister dla kolei stanowczej odpowiedzi w sprawie zniżenia cen przewozu kartofli i kukurudzy, otrębów i makuchów, mówiąc, że odczekać należy zbioru kartofli, który jeszcze może się poprawić. Wyraził też obawę, że ze zniżeń skorzystają właściciele gorzeń. W tej mierze może przecież rząd ustanowić potrzebną kontrolę, ale dlatego, ażeby broń Boże nie skorzystał ze zniżenia właściciel gorzelni, pozbawiać zniżeń biednych włościan i dzierżawców, których bydło ginie, jest niesprawiedliwem.

Również nie dał pan minister dla kolei zupełnie stanowczej odpowiedzi w sprawie poboru cen przewozu w drodze kartowania. Dotychczas bowiem rolnik płacić musi za przewóz środków paszy pełną cenę, co w braku pieniędzy jest dla niego uciążliwem. Po zapłaceniu pełnej ceny, otrzymuje 80% zaliczki na zniżenie w krótkim przeciągu czasu, a 20% po ostatecznych obliczeniach. Manipulacya ta jest wiernym obrazem praktyk biurokratycznych. Z powodu transportu jednego wagonu musi biuro kolejowe trzy razy pisać, a biuro rachunkowe trzy razy liczyć! Czyż nie lepiejby było i dla rolnika i dla kolei ustanowić niższą cenę od razu i nie pobierać niepotrzebnie wyższej ceny, która i tak ma być zwróconą?

W sprawie tej przecież studyów żadnych nie potrzeba, a jednem pociągnięciem pióra można rzecz załatwić; mamy też nadzieję, że to prędko nastąpi.

Zanim jednak p. minister dla kolei zmieni sposób poboru, spodziewamy się, że kolejowe władze nasze krajowe zechcą przyspieszyć wypłatę zaliczek 80%-ych na zniżenie ceny.

W sprawach powyższych pospiech jest wskazany, dotychczasowe zwlekanie jest bowiem już teraz powodem wielkiej dla rolnictwa szkody.

Hodowcy bydła z okolicy Lwowa czynili usilne zabiegi o zakupno grysu z magazynów intendantury wojskowej, otrzymali jednak odmowną odpowiedź z tego powodu, iż cały rozporządzalny zapas grysu wykupili już z góry handlarze dla celów spekulacyjnych. Na ubolewania godny fakt ten zwrócił właśnie uwagę Towarzystwa gospodarskiego wielce zasłużony prezes rady powiatowej lwowskiej poseł Dawid Abrahamowicz.

W przemyskiem sprzedają włościanie bydło po cenach o 20 prc. do 25 prc. niższych niż dawniej. Mimo to odpowiedziała intendantura oddziałowi przemyskiemu na żądanie pierwszeństwa w zakupnie grysu: „Das Reichskriegsministerium hat mit dem Erlasse Akt. 2. Nr. 1890 vom 30 Juli 1904 auf Ihre Eingabe vom 18 Juni l. J. l. 82/04 eröffnet, dass Ihnen die beim Militärverpflegsmagazin in Przemyśl im Jahre 1904/5 abfallende Kleie nur soweit überlassen werden kann, als nicht andere anspruchlos berechtigte Vereine und Landwirte des Verpflegsbezirkes Przemyśl zu berücksichtigen sind. Odpowiedź to jest w swoim rodzaju oryginalna i dowodzi nieznajomości stosunków naszych. I jakież to towarzystwa i jacy rolnicy mają mieć pierwszeństwo przed Towarzystwem gospodarskiem, które jest oficyalną reprezentacyą rolnictwa a z Kółkami rolniczemi w tej sprawie idzie ręka w rękę!

Z magazynu wojskowego w Jarosławiu można zakupić jedynie tylko 26 wagonów grysu, a ilość taka zapotrzebowaniu nie odpowiada. Wobec faktu, że włościanie w jarosławskiem niebawem będą pozbywać za bezcen bydło, konie i trzodę chlewną, byłoby do życzenia, ażeby zarząd wojskowy dozwolił magazynowi wojskowemu w Jarosławiu mielenia większej ilości żyta.

Z okolic Borszczowa otrzymujemy wiadomości, że z powodu braku paszy i trudności dostania jej, nawet zamożni i zasobni gospodarze zamierzają sprzedać część inwentarza.

A więc w tej rzeczy trzeba nie deliberacyi, nie ankiet, nie studyów, które przypominają roboty królowej Penelopy, nie ciągłych zwłok i ciągłych wahań, ale czynów i to szybkich czynów. Bis dat, qui cito dat. Roma deliberante Saguntum periit.

Z walki wyborczej.

Lwów 14 września.

Zdawało się, że obecny wybór posła do sejmu z m. Lwowa przejdzie bardzo spokojnie, nie zaznaczając nic godniejszego uwagi. Dzieje się tymczasem odmiennie. Walka wyborcza i tym razem staje się.. pouczającą.

Najpierw należy stwierdzić niepomierną abnegacyę dzienników, toczących wojnę wyborczą. Jest to już znane, że każdy nie tyle troszczy się swoim honorem, co drugich. Gdy więc w Wiedniu na kongresie prasy teoretycznie omawianą jest obszernie „godność prasy", lwowskie dziennikarstwo zajęło się gorliwie... „honorem stolicy kraju".

Przeważna część dzienników poniewiera swoją godność, poniewiera godność kandydatów a i wyborców — byle ochronić „honor m. Lwowa". Widocznie szczerze kochają miasto i pragnęliby, aby ono bodaj cieszyło się tem, czego one dobrowolnie się pozbawiają.

Jeden z dzienników zapewnia tedy, że tylko ci wyborcy, którzy oddadzą swój głos dr. Dylewskiemu, będą „poważnymi i dbającymi o dobro kraju, bo... dr. Dylewski nie marzył i marzyć nie będzie o wyjechaniu na potulnych ich plecach na fotel ministeryalny". Z pisma natomiast namiętnie zalecającego dr. Głąbińskiego dowiadujemy się, że samo postawienie kandydatury dr. Dylewskiego „jest kompromitującem dla Lwowa i życia publicznego w stolicy kraju, ci zaś, którzy popierają tę wstrętną robotę kliki intrygantów i narażają stolicę kraju na urągowisko, sekundują różnym opryszkom dziennikarskim". Zaczepieni odpowiadają, że są „pismem zanadto poważnem i od długiego lat szeregu cieszącem się poczytnością i poparciem wśród obywateli, aby nie umiel ocenić kwalifikacyj kandydata, którego stawają na posła do sejmu — a tylko organ wszechbałamuctwa nie może zrozumieć, że ponad względy przyjaźni osobistej czy frakcyjnej wyżej stoi — dobro i interes kraju". Inne pismo o stylu mniej wybrednym mówi o przeciwnikach, jako o „bandzie intrygantów, karyerowiczów, osłaniających swą nicość i moralną zgniliznę — nazywa ich komedyantam i błazeńskimi łamiskoczkami" naturalnie również w celu niedopuszczenia obniżenia powagi stolicy kraju...

Oprócz tej miłości i dbania o honor stolicy, które pozwalają dziennikom zarzucanie przeciwnym sobie kandydatom i ich popieraczom tak niewinnych rzeczy, jak braku charakteru, zaprzaństwa zasad a nawet braku zwykłej uczciwości — padło i jedno bardzo rozumne słowo ze szpalt *Kuryera lwowskiego*, który namiętnie zwalcza dr. Głąbińskiego. Otóż pismo to, które dotychczas przy wyborach utrzymywało, że lepszy nawet kandydat Rusin, aniżeli obszarnik Polak, oświadcza obecnie, iż ma już dość demokratów i „wszyscy to już widzą wraz z nami (*Kuryerem lwowskim*), że lepszy jako kandydat uczciwy konserwatysta, niż byle jaki demokrata". „Ten okrzyk będziemy powtarzali — pisze dalej *Kuryer lw.* — dopóty, dopóki nie wystąpią ludzie, godni ująć w ręce sztandar demokracyi, uczciwi demokraci, zdolni porwać za sobą zastępy mieszczaństwa prawdą i szczerością a nie tumaniący wyborców blagą i czczymi frazesami." Konserwatyści zyskali więc nowego sprzymierzeńca. Niewątpliwie zapanuje radość w obozie konserwatywnym z owieczki nawróconej, byle ona tylko przy najbliższych wyborach znowu się nie zabłąkała na pastwiska ludowcowe.

Jest jeszcze jedna charakterystyka obecnej walki wyborczej. Dotychczas większość dzienników przemawiała zawsze za wyborem jak największego opozycyonisty. Tym razem stało się odmiennie. Aż pięć pism codziennych zjednoczyło się w walce przeciw dr. Głąbińskiemu, jako niezawisłemu demokracie a stanęło po stronie kandydatury urzędnika. Nie chcemy przedwcześnie rozwiązywać pytania: czy to miasto Lwów, czy tylko przeważna część jego prasy tak spotulniała?

Dziwne także, że wobec obecnie rozbujałego ruchu narodowościowego i większej w tym kierunku drażliwości niż dawniej, stawia się przeciw dr. Głąbińskiemu kandydata, wobec którego Rusini się przychylniej zachowują. Wszystkie dzienniki ruskie bowiem zgodnie zalecają niegłosowanie na dr. Głąbińskiego, który zdaniem ich „zdobył nieśmiertelne laury przez swe antiruskie wystąpienia w prasie i parlamencie".

My swoje stanowisko w sprawie obecnego wyboru posła do sejmu z m. Lwowa już kilkakrotnie zaznaczyliśmy. Oświadczyliśmy się stanowczo za kandydaturą prof. dr. Głąbińskiego. Nie apoteozujemy go, nie przyznajemy mu nieomylności politycznej — ale też nie dopatrzyliśmy w jego działalności żadnych błędów czy odstępstw zasadniczych. Że zaś jest wysoce wykształconym, że ma zmysł polityczny i do pracy publicznej garnie się nie tylko z dużym zasobem wiedzy, ale i z całym zapałem i wiarą, to mu chyba w cichości ducha nawet najzaciętsi jego przeciwnicy przyznać muszą. Jeśli mu w opinii ogółu co psuje, to nie jego działalność, ale za gorliwe popieranie jego osoby przez *Słowo Pol.* a ten wzgląd przecież nie może decydować przy wyborze posła.

Wyborcy m. Lwowa nie mogą dr. Głąbińskiemu, który ich reprezentuje w wiedeńskim parlamencie, zrobić najmniejszego zarzutu. Zarówno w sprawie narodowej, jak i w ogólnokrajowych szedł zawsze mężnie, nigdy nie powodował się ani egoistycznemi ani nawet wyłącznie partyjnemi względami — sprawy zaś ściśle dotyczące naszego miasta miały w nim gorliwego pracownika i orędownika. Nie godzi się więc obecnie, gdy kandydatura jego wysuniętą została przez bardzo liczne i bardzo poważne grono wyborców — przejść nad nią do porządku dziennego dlatego, że popiera ją jeden z dzienników, który nie zaskarbił sobie sympatyi pism innych. Owszem, poważni, spokojni a wytrawni wyborcy m. Lwowa winni dołożyć wszelkich starań, aby dr. Głąbiński został nie tylko wybrany, ale aby i uzyskał imponującą ilość głosów. To mu się należy.

Kontrkandydat dr. Dylewski jest w mieście naszem osobistością rzeczywiście sympatyczną. To jednak nie może jeszcze wystarczyć za kwalifikacyę na posła ze stolicy kraju. P. Dylewski w życiu politycznem nie brał dotychczas udziału, a i tym razem kandyduje w sposób milczący tj. nie sprzeciwia się jedynie stawianiu swojej kandydatury. To jak na kandydata z miasta Lwowa nieco za mało.

Z Bukowiny.

Czerniowce 13 września.

(Przygotowania do sesyi sejmowej. — Żądania Bukowiny w obec rządu. — Ks. Hohenlohe ustępuje. — Z życia Polaków. — Rusini a sprawiedliwe z nimi postępowanie. — Wystawa rolnicza w Czerniowcach.)

Wydział krajowy bukowiński przygotowuje szereg ustaw i prac pod obrady sejmu, który w niedalekiej przyszłości, a mianowicie na pierwsze dni października ma być zwołany. Czy jednak obrady sejmowe będą mogły mieć spokojny przebieg, wątpię w to bardzo. Ale nie chcę tej sprawy przesądzać. W każdym razie z ciekawością i niecierpliwością wyczekują interesowane koła chwili, w której stosunki wyraźniej się już ułożą.

Na razie konstytuują się stronnictwa. Związek wolnomyślny, którego członkowie będą, jak wiadomo, tworzyli w sejmie większość pod egidą Rusinów i syonistów, podzielił się na 3 grupy (kluby) narodowe. Grupę niemiecką tworzyć będą posłowie: dr. Skedl prezes, Langenhan wiceprezes, Landwehr, Tittinger i Wiedmann; grupę rumuńską dr. Aureli Onciul prezes, Floryan Lupu wiceprezes, Buburudzan i Simionovici; wreszcie grupę ruską dr. Smal-Stocki prezes, Mikołaj Wassilko, Pihuliak, Kalitowski, Lewicki i Mallek; do prezydyum związku zostali wybrani na jeden rok posłowie: dr. Aureli Onciul prezes, Mikołaj Wassilko wiceprezes I i Wiedmann wiceprezes II. Dr. Benno Straucher, znany krzykacz i dusza związku wolnomyślnego, jako syonista nie przystąpił do grupy niemieckiej. Wreszcie Jerzy bar. Wassilko, który tylko skompromitował się z swem „stronnictwem środka", jest chyba sam prezesem, wiceprezesem i członkiem tego stronnictwa... ale w sejmie będzie szedł ręka w rękę ze związkiem wolnomyślnym. Jeśli zostanie marszałkiem, to zawsze będzie marszałkiem obecnej większości.

Zwracam baczną na to uwagę, że należy później odróżniać ściśle klub rumuński, istniejący w związku wolnomyślnym, a drugi klub rumuński, który będą stanowili posłowie wybrani z wielkiej własności rumuńskiej.

Z żądań Bukowiny, które przedłożono drowi Koerberowi, wymieniamy następujące: trzymilionowa (w koronach) subwencya państwowa dla miasta Czerniowiec na różne inwestycye, jak n. p. nową rzeźnię miejską, szpital dla chorób zakaźnych itp., sąd obwodowy w Radowcach (dotychczas jest na Bukowinie tylko jeden sąd obwodowy w Suczawie), rumuńskie gimnazyum w Kimpolungu i sądy powiatowe w Czudynie, Wikowie Górnym i Straży.

Dotychczasowy prezydent kraju ks. Hohenlohe ma być zamianowany namiestnikiem w Tryeście. Żalu za ks. Hohenlohem nie będziemy żywili, bo jego dziełem jest tak wielkie rozpanoszenie się na Bukowinie radykalnego ruchu ruskiego i syonistycznego. Nie trzeba udowadniać, jak wielką on szkodę wyrządził prawdziwym interesom kraju przez popieranie rzeczonych prądów. Najbliższem następstwem tego będzie niezdolność sejmu bukowińskiego do pozytywnej pracy, bo w obecnych warunkach ani myśleć można o tem, by mniejszość sejmowa mogła i chciała poddać się woli większości.

W czytelni polskiej w Czerniowcach po feryach zaczął się ruch na nowo. Rozpoczął go Sokół onegdajszą zabawą, która powtórzeną będzie w d. 18 bm. W dniu 15 bm. rozpoczynają się w Sokole ćwiczenia gimnastyczne członków.

W sferach polskich na Bukowinie żywo roztrząsają kwestyę, czy po odjeździe dr. Koerbera rząd będzie przestrzegał względem Polaków równouprawnienia z innemi narodowościami w dziedzinie kulturnej i ekonomicznej, jak tego domagał się prezes bukowińskiego Koła polskiego, p. Feliks Passakas, w swej przemowie do prezydenta gabinetu. Spodziewają się, że przy pomocy Galicyi osiągną to, co im dać każe najprostsza sprawiedliwość.

Mówiąc o sprawiedliwości, przypomina mi się to, co powiedział do dra Koerbera poseł Mikołaj Wassilko w Niepołokowcach w swej przemowie pożegnalnej. Oto tak mówił ruski poseł między innemi: „Ruski naród tam,

---

GABRYELA REUTER.

Liselotte.

Romans

(Ciąg dalszy).

IX.

Na jednem z przedmieść Berlina urządziła Liselotte dla swej matki i siebie miłe, słoneczne mieszkanie.

Z Wittigenfelde przysłano jej, bez żadnego słowa odpowiedzi na jej list, meble, suknie, bieliznę.

Stryj Mateusz za pośrednictwem bankiera Recklingów przedłożył jej wykaz jej majątku i zarząd jego na przyszłość oddał w ręce tegoż bankiera.

Liselotte sama przed sobą starała się ukryć, jak boleśnie dotknęło ją to zimne, bezwzględne zachowanie się stryja, zachowanie, które zdawało się usprawiedliwiać nienawiść jej matki przeciw Recklingom.

Zresztą życie codzienne tyle odrazu postawiło ża dla niej tak niezwykłych wymagań, że nie miała czasu na rozmyślania. Przy pomocy owego bankiera i jednego adwokata monachijskiego uregulowała ona i popłaciła długi swej matki, które pomimo szczodrobliwości pana Lütticha doszły do bardzo wysokiej sumy.

Całe gospodarstwo domowe, zakup wszystkich przedmiotów wzięła Liselotte w swoje ręce.

Baronowa Nanny, kierowana pierwszą wdzięcznością, poddała się zupełnie życzeniom córki.

Jak niesforna dziewczyna, która nareszcie chce być grzeczną, okazywała ostentacyjną pokorę, spełniała wszystkie zlecenia Liselotty, chociażby te nie zupełnie były podług jej myśli, a co najwyżej prosiła skromnie o to lub owo, dodając, że jest to jej niezbędnie do szczęścia konieczne.

— Słuchaj — spowiadała się raz przed Liselottą, nie mogąc powstrzymać swej gadatliwości — rzeczywiście nie było to przyjemnem być zawisłą od tego pana Lütticha. Jeżeli był w złym humorze, wyprawiał awantury z powodu byle jakiej drobnostki. A przy tem zawsze czułam się zażenowaną w obec ludzi. O bo ludzie o wszystkiem się dowiedzą. Moja pokojówka stawała się czasami w obec mnie zuchwałą aż do bezczelności. Naprawdę moje położenie bywało chwilami ogromnie drastyczne. Na szczęście, teraz mogę znowu głowę do góry nosić. Chętnie się teraz ograniczę, będę jadać skromnie, zadowolę się niewyszkoloną służbą, którą ty przyjęłaś... tylko, proszę cię, mogłaby przecież Mina wdziewać rękawiczki, gdy podaje do stołu. Lokaja zaś nie przyjmiesz? Dobrze. Przecież i tak nie wydajemy przyjęć. Lüttich ogromnie grymasił w jedzeniu i nigdy nie był zadowolony. Mówię ci, kochane dziecko, że ci bogaci lebemani, to straszliwa sorta ludzi. Nie ma u nich ani okruszyny czegoś idealnego. Na co wydają pieniądze? Na grę i na kobiety! Mówię ci...

— Ależ mamo, proszę cię... błagała Liselotte.

— O co?

— Nie mów ciągle o tym panu... Lüttichu. Nie mogę znieść jego. Jest to... jest... Nie, nie, proszę cię, bardzo.

— Ależ dobrze, jeżeli nie możesz tego słuchać. Tylko nie widzę żadnego powodu. Był on bardzo dobrym moim przyjacielem i pomógł mi, gdy wy wszyscy nic o mnie słyszeć nie chcieliście. Nawet podczas ostatniego pożegnania zachował się bardzo przyzwoicie; muszę mu to przyznać. Zdaje mi się jednak, że leciał na tę małą tancerkę, Cyrylkę, więc pożegnanie ze mną nie było mu zbyt trudnem. Mój Boże, jacyż to ci mężczyźni! Jestem szczęśliwa, żem nareszcie się ich pozbyła.

Liselotte milczała straciwszy nadzieję, by się matka opamiętała. Wydawało się jej, że matka, tak mówiąc bezcześci pamięć ojca i chciała już jej to powiedzieć. Dziwiło ją, jak mógł ojciec jej tej kobiecie się zakochać. Dla niej pozostawała matka obcą, zupełnie obcą.

Liselotte zauważała, że jej matce brakuje poczucia wstydu w obec niektórych rzeczy. Poprostu nie miała go z natury. Tak naprzykład tylko z trudem dała się przekonać, że nie należy, aby dalej zatrzymywała w swej służbie pokojówkę, która była świadkiem jej stosunku z Lüttichem. Liselotte radaby była każdy przedmiot, każdy sprzęt, każdą sztukę bielizny, z tych czasów pochodzącą, zniszczyć. Lecz, gdy widziała, jak to i owo jest jej matce miłe, jak zależy jej na rozmaitych drobnostkach i świecidełkach, odstąpiła od swej myśli.

Baronowa Nanny otrzymała zezwolenie urządzenia swego pokoju podług swego gustu i naturalnie urządziła go zupełnie indywidualnie, to znaczy zapchała go mnóstwem poduszek i poduszeczek, sof, otoman, palm, fotografij, drobiazgów z porcelany, z bronzu, jak to czynią wszystkie owe eleganckie damy w Londynie, Paryżu, Rzymie, Nowym Jorku.

Istota mamy pozostała dla Liselotty zupełnie obcą. A jednak zdarzały się chwile, w których obecność matki przypominała jej najsłodsze chwile z dzieciństwa.

Gdy rano zawsze jeszcze zgrabna pani baronowa, w eleganckim, powiewnym negliżu podlewała ze srebrnej konewki swoje kwiaty lub gdy jak dziecko bawiła się na dywanie z białym pieskiem — przychodziła Liselocie na pamięć szlachetna postać jej ojca, siedzącego w fotelu, przypominał się jej wzrok ojca, dobry, łagodny, z jakim śledził ruchy swojej żony — i w takich chwilach w sercu Liselotty wybuchała miłość do matki, biegła ku niej i pieściła ją w długim uścisku.

Dusza młodego dziewczęcia żyła w ciągłem podnieceniu. Z najbłahszego powodu Liselotte płakała.

Źródła miłości, słodyczy, zachwytu otworzyły się w jej sercu i oszołomiały ją nieznanemi jej dotąd uczuciami. W najzwyklejszych ludzkich postępkach widziała głębokie znaczenie i wszędzie dopatrywała się tajemniczych mocy i węzłów.

Lecz w tym czasie najbardziej rozbudzonego u niej życia wewnętrznego musiała najwięcej zwracać uwagi na życie zewnętrzne, powszednie, które dla niej, zostawionej w tem wielkiem mieście nietylko samej sobie, ale jeszcze zmuszonej opiekować się matką, wiele nastręczało trudności i zajęcia. Lecz bawiło ją łączenie tych dwóch sprzeczności i wkrótce dawała sobie doskonale rady.

Do Berlina przyjechała z tym zamiarem, aby o ile możności unikać hrabiego Altenhagena i nie brać żadnego udziału w jego propagandzie. Ale zarazem czuła nad sobą moc jakąś, która ją coraz bardziej odciągała od jej dotychczasowych ideałów i marzeń i ciągnęła w świat jego, w świat człowieka, którego kochała, który zabrał jej duszę, nie chcąc jej brać, który jej duszę na swoją modłę kształtował, nie chcąc tej duszy posiadać.

(C. d. n.)

gdzie doznaje sprawiedliwego obejścia i lojalnej życzliwości, z wdzięcznością to uznaje". No, dziękuję za „wdzięczność" ruską! A czyż Polacy w Galicyi nie postępują może sprawiedliwie w obec Rusinów? Czy te rzekome krzywdy ruskie są naprawdę krzywdami? Aleź w te krzywdy Rusinów nawet Rusin nie wierzy i tylko krzyczy, bo mu krzyczeć każą. Do niedawna i poseł Mikołaj Wassilko krzyczał w niebogłosy z powodu „strasznych", „o pomstę do nieba wołających krzywd" Rusinów na Bukowinie. Krzyczał, bo mu tego było potrzeba a umilkł dziś, chociaż istotnie położenie Rusinów właściwie w niczem się nie zmieniło... Lecz dziś na Bukowinie pozwolono Rusinom pobawić się w gospodarzy kraju. Dziś Rusin bukowiński, kumając się z Jośkiem i Moszkiem, z którym zawarł „święte przymierze" i może mu nawet przyobiecał pomoc w odzyskaniu — Palestyny... dziś, jak mówią, Rusin bukowiński wraz z bukowińskim żydem-syonistą i radykałem rumuńskim nawet większość w sejmie tworzyć będzie! A chociaż przez to społeczno-ekonomiczne położenie chłopa ruskiego nie doznało żadnej zmiany i z pewnością nie dozna w wytworzonych dziś tam warunkach, to jednak już nawet „wdzięczność" czuje poseł ruski za tę niby „lojalną życzliwość rządu". Biedny chłop ruski dalej cierpi nędzę, lecz jego przewódcy, chociaż muszą w duszy sami to uznawać, że tymi środkami, jakich używają, nie doprowadzą do podniesienia rzeczywistej kultury w kraju, cieszą się, że na razie dorwali się do władzy.

Mami ich ta władza, jak dziecka cieszy kij w ręku; a przecież kij w ręku dziecka jest rzeczą bardzo niebezpieczną i bardzo nieostrożnie postępuje ten, kto mu go daje lub trzymać pozwala... Zresztą będziemy świadkami tych swarów i kłótni pomiędzy reprezentantami tubylczej ludności bukowińskiej a tymczasem śmiać się w kułak będzie — Niemiec, bo te kłótnie Rusinów, Rumunów i Polaków na Bukowinie tylko Niemcom przyniosą korzyść. Fakt to niezbity, skutek niestety pewny...

W końcu bm. odbędzie się w Czerniowcach wystawa rolnicza. Na czele komitetu wystawy stoją ormiańsko-polscy i rumuńscy właściciele większych posiadłości. Wystawa ta budzi wielkie zainteresowanie i może przyczyni się do podniesienia rolnictwa na Bukowinie, które cierpi na liczne niedostatki, podobnie jak rolnictwo w Galicyi. *B. Kr.*

Sprawy zagraniczne.

Watykan wobec mowy Combesa.

Organ watykański *Osservatore Romano* został upoważniony do ogłoszenia następujących uwag, dotyczących znanej przemowy Combesa w Auxerne, w której była poruszona sprawa stosunku rządu francuskiego do Stolicy św.:

1. Stolica św. nie wstrzymywała się nigdy od brania pod rozwagę propozycyj rządu francuskiego w sprawie obsadzania opróżnionych stolic biskupich, także i w wypadkach, gdy nie była uprzednio, jak to było w zwyczaju, poinformowaną w drodze prywatnej.

2. Stolica św. nie zgadzała się nigdy na kandydata do stolicy biskupiej, przedstawionego przez teraźniejszy rząd francuski, skoro to był kandydat, którego przekonania polityczne skłaniały się ku urządzeniom republikańskim. W podobnych wypadkach Stolica św. powodowała się wyłącznie motywami kanonicznymi a zatem uznanymi przez sam konkordat.

3. Ilekroć papież rzymski, jako jedyny, najwyższy arbiter w sprawach kwalifikacyi kanonicznej do godności biskupiej, czuł się spowodowanym nie ogłaszać motywów ewentualnego nie zgodzenia się na kandydata — to w każdym razie przedstawiciel Stolicy św. miał zwyczaj komunikowania ich rządowi, wedle miary i sposobu, na jakie godność i cześć kandydata pozwalały.

4. Stolica św. nigdy nie negowała charakteru obowiązującego układu, którego wyrazem jest konkordat, odróżniając go atoli od artykułów organicznych, i ma przeświadczenie, że ze swej strony przestrzegała ściśle przyjętych na się zobowiązań.

5. Stolica św. nie przesłała rządowi francuskiemu żadnego oświadczenia (*dichiarazione*), dotyczącego rozdziału między Kościołem a państwem, ani też żadnej pogróżki (*minaccia*) w sprawie protektoratu francuskiego na Wschodzie.

Wojna rosyjsko-japońska

Z urzędowych raportów rosyjskich należałoby wnosić, że tak jak nic nie dzieje się pod Mukdenem, że wysileni pracą okrutną zarówno Rosyanie jak i Japończycy wypoczywają i dziury swoje łatają. Miał jednak racyę tieliński korespondent *Birżewych Wiedom.* donosząc, iż Japończycy, o których sądzono, że tylko powoli się posuwają naprzód, jednakowoż posuwają się w bardzo szybkiem tempie, przyczem doskonale umieją maskować swoje ruchy; że nadeszłe Rosyanom posiłki nie wiele zmieniają sytuacyi wobec tego, że także Japończycy otrzymują z Niuczwangu wzmocnienia; — Kuroki zagraża skrzydłu armii rosyjskiej odcięciem — w ten sposób inicyatywa do posuwania się naprzód pozostaje zawsze jeszcze w rękach Japończyków.

Jakoż korzystają z tego Japończycy. Pogłoska jakoby w odwrocie z pod Liaojanu poledz miał jenerał Miszczenko, utrzymuje się, ale urzędowego potwierdzenia jej niema dotychczas. Natomiast prawdziwem zdaje się być, choć z Czifu pochodzące doniesienie *Morningpost*, że po zaciętej walce jenerał Zazulicz, który z 5000-czną armią znajdował się na południe od rzeki Hun, dostał się z 3000 żołnierzy do niewoli japońskiej. Zazulicz jest ciężko raniony. Jenerałowie Zarubajew, Kondratowicz i Bilderling mieli wstrzymać marsz Kurokiego.

Miszczenko i Zazulicz stali w aryergardzie, broniącej odwrotu Kuropatkina, liczącej 40.000 wojska, z którego jednak ostatnia kolumna 15.000 była, jak wiemy, w niebezpieczeństwie. Wypadek taki, jaki spotkał Zazulicza, zazwyczaj nie wpływa na tok wojny, ale pod względem wpływu na wojsko wypadek to fatalny Po raz pierwszy tak znaczna liczba Rosyan wpadła w ręce „żółtych Japasków". Wielkie zaś znaczenie ma fakt, że Japończycy mimo znużenia i wyczerpania amunicyi nie ustają w walce i to nie mało zdemoralizuje srodze przetrzebioną, jak japońska, ale w dodatku pobitą i ciągle bitą armię rosyjską.

Dziwne też dzieją się rzeczy. Mukdeński korespondent *Mosk. Wiedomosti* donosi z bojów pod Liaojanem, że dnia 2 bm. dwa korpusy pod osobistem dowództwem Kuropatkina uderzyły na Japończyków, aby zajść ich z boku. Zrazu świetnie się powiódł atak na Kurokiego, ale niespodzianie napotkawszy przewagę nieprzyjaciela i opór jego energiczny, trzeba się było cofnąć w przykrych warunkach, bo wskutek pogłoski, że Japończycy otoczyli kolumnę rosyjską, wszczęło się zamieszanie. A dalej:

„W nocy na 3 bm. zawiadomiono załogę Liaojanu o zwycięstwie Kuropatkina, którą to wiadomość przyjęła ona rano entuzyastycznem hurra! i odśpiewaniem hymnu carskiego — w pół godziny potem nadszedł rozkaz Kuropatkina, aby Liaojan natychmiast opuszczono — i rozpoczął się odwrót. Potem nadszedł nowy rozkaz Zarubajewa, aby odwrót do nocy zastanowiono".

Na lądzie.

Londyn 14 września. „Biuro Reutera" otrzymało od swego korespondenta, który podczas ostatnich walk przebywał w obozie rosyjskim, z Tientsinu sprawozdanie, datowane: Liaojan d. 8 bm. Gdy Japończycy spędzili Rosyan ze wzgórz Szansan, żołnierze rosyjscy z Liaojanu, zupełnie wygłodzeni, widząc, że miasto musi się dostać w ręce Japończyków, zaczęli rabować sklepy chińskie i europejskie. Czego nie mogli zabrać lub zużyć, niszczyli. Otwierali bagnetami skrzynie, paki i wozy i rozrzucali wszystko po ulicach. Przytem zabrali wiele wódki, upili się i popełniali mnóstwo wykroczeń. Gdy następnie Rosyanie musieli się cofnąć, zaczęli rabować żołnierze chińscy i zabrali to, co jeszcze zostawili Rosyanie. Gdy wreszcie po 5-dniowych walkach przybyli do miasta żołnierze japońscy, którzy przez ten cały czas żywili się wyłącznie suchym ryżem, zaczęli i oni plądrować. Ponieważ w sklepach już nic nie było, rabowali domy prywatne. Obecnie żołnierze cofnęli sie ze śródmieścia i wolno im udawać się do miasta tylko za specyalnem pozwoleniem oficerów.

Londyn 14 września. Japończycy przygotowują się do wylądowania wojsk na Sachalinie. Równocześnie wysyłają znaczne oddziały wojska pod Władywostok.

Londyn 14 września. *Morning Post* donosi, że Japończycy ustanowili w Mandżuryi administracyę wojskową, stosowaną na wzorach pruskich w czasie wojny 1870/1 roku.

Paryż 14 września *Echo de Paris* donosi, że strony rządowe francuskie odwrót Kuropatkina do Jentaj uważają za czyn strategiczny pierwszego rzędu i postanowiły, aby odwrót ten był przedmiotem wykładu we francuskich kołach wojskowych.

Korea.

Tientsin d. 13 września. Słychać, że jen. Leniewicz na czele 50.000 wojska wtargnął do Korei, aby przeciąć linie komunikacyjne Japończyków. (Droga z Władywostoka do Korei bardzo daleko i niepodobna, aby wtargnięcia całej armii do Korei nie poprzedziły jakieś doniesienia).

Londyn d. 13 września. Z Seul potwierdzają, że kolej Jusan-Seul jest już na 326 kilometrach w ruchu. Stojących pod Hambeung 4.000 Rosyan starają się wycofać ku Władywostokowi. (Skądby się tam tylu Rosyan wzięło?)

Port Artura.

Wychodzący w Porcie Artura *Nowyj Kraj* z d. 3 bm. donosi: Japończycy przypuścili d. 2 bm. szturm, w którym cała ich kolumna w powietrze wysadzona została. Ostatniego dnia kładący miny okręt japoński został przez baterye pobrzeżne zatopiony.

W Czifu obiegała d. 11 bm. pogłoska, że Japończycy zaatakują przedewszystkiem dwa forty Erlungszan i Kikwanszan na północnym wschodzie twierdzy. Już podchodzą do tych pozycyj i zarządzają wszystko, aby je zdobyć, a zwłaszcza po zdobyciu zatrzymać. Działa opatrują w tarcze pancerne (na wzór francuski) i podsuną je przez rowy jak najbliżej fortów, aby zaraz po szturmie umieścić je można. Szturmu do fortu Itzszan Japończycy nie przypuszą, ale go ostrzeliwać będą dla odwrócenia uwagi od głównej strony ataku.

Dalej donoszą z Czifu, że licha amunicya rosyjska daje Japończykom jeszcze najlepsze widoki sukcesu. Proch rosyjski miał być w Porcie Artura sfabrykowany i nie jest bezdymny, zaczem po dymie łatwo rozpoznać pozycye rosyjskie, a nadto proch ten niema wielkiej siły, — proch bezdymny podobno już wyczerpany. Kule rosyjskie są to często stare kule chińskie, które opiłowano, aby weszły do dział rosyjskich. Pewien Chińczyk, który dnia 6 bm. z Port Artura odpłynął, opowiada, że Japończycy jakiś balon używają.

Pisma londyńskie z d. 12 bm. donoszą, że Rosyanie najstraszniejsze czynią wysilenia, aby wzmocnić pozycye Erlungszan i Kikwanszan, gdzie się najbliższego ataku spodziewają. Z Erlungszanu ciągle bombardują Rosyanie Palinczeng.

Według pochodzących jakoby z pewnego źródła wiadomości berlińskich, straty Japończyków ostatnimi dniami wynoszą przeszło 9.000 w poległych i rannych. Ranni Japończycy opowiadają o straszliwych okropnościach. Wielu z nich postradało wzrok wskutek niegaszonego wapna, którego Rosyanie do rowów nasypali. Bombardowanie ani na chwilę nie ustaje, trudno więc grzebać poległych, a jest ich mnóstwo, wszędzie leżą kupami.

Londyn 14 września. *Daily Mail* dowiaduje się z dobrego źródła z Kopenhagi, że car miał otrzymać od jenerała Stessla raport poufny, w którym Stessel wyraża nadzieję, że zdoła się bronić w Porcie Artura jeszcze przez trzy miesiące.

Paryż 14 września. Według doniesień, nadeszłych do tutejszych dzienników, w Europie nie ma nikt pojęcia o tem, ile wypadków pomięszania zmysłów zdarzyło się w Porcie Artura. Wśród chorych znajdują się nietylko żołnierze, ale i oficerowie z pierwszych rodzin szlacheckich. Położenie ludności cywilnej jest wprost rozpaczliwe. Brakuje wody do picia. Jak wiadomo, ludność cywilna ukryła się w piwnicach. Obecnie z powodu wyziewów trupich ludność wydostaje się na zewnątrz, byle tylko odetchnąć świeżem powietrzem. Żołnierze jednak kolbami spychają wychodzących na zewnątrz napowrót do piwnic.

Na morzu.

Berlin 14 września. Rząd amerykański kazał rosyjskiemu parowcowi transportowemu „Lena", aby natychmiast opuścił San Francisko w razie, jeżeli jest zdolnym do podróży i ma dosyć węgla, aby przejechać do najbliższego rosyjskiego portu; w przeciwnym razie musi parowiec aż do ukończenia wojny pozostać w porcie.

Nowy Jork 14 września. *New York Tribune* donosi z San Francisco, że inżynier eskadry Cichego oceanu oglądał wczoraj na rozkaz admiralicyi amerykańskiej kotły statku rosyjskiego „Lena" i znalazł je w tym stanie, iż ostatecznie „Lena" mogłaby odpłynąć z portu, ale w razie burzy nie mogłaby się na pełnem morzu utrzymać na powierzchni. Sprawozdanie to zatelegrafowano natychmiast do Waszyngtonu. Prawdopodobnie więc rząd amerykański pozwoli „Lenie" pozostać w porcie aż do czasu, gdy kotły zostaną naprawione. Jak słychać, inżynier amerykański dał do poznania, że zły stan kotłów na „Lenie" przypisać należy tej okoliczności, iż były wystawione na zbyt silne napięcie pary.

San Francisco 14 września. Wczoraj zawinęły tu amerykańskie torpedowce i krążowniki i zapuściły kotwice tuż obok statku rosyjskiego „Lena", aby mieć go na oku i przeszkodzić wszelkiem naruszeniu neutralności.

Kronika.

Lwów dnia 14 września 1904.

Kalendarzyk.

We czwartek 15 września Nikodema M. — Gr. kat. Mamanta — Kal. słow. Budzimiła.
Wschód słońca 5·44, zachód 6·6.

W piątek 16 września Ludmili P. — Gr. kat. Anftyma — Kal. słow. Będzisława.
Wschód słońca 5·45, zachód 6·4.

W sobotę 17 września. Lamberta B. — Gr. kat Wawyły — Kal. słow. Drogosława.
Wschód słońca 5·46, zachód 6·2

— **Kapitan hr. Szeptycki.** Jeden z oficerów rosyjskich, ranny pod Wafanku, powrócił onegdaj do Warszawy. W rozmowie swojej z redaktorem warszawskiego *Słowa* opowiadał wiele o dzielnem, graniczącem zawsze z osobistem narażaniem się na kule nieprzyjacielskie, zachowaniu się austryackiego attaché wojskowego Stanisława hr. Szeptyckiego, brata ks. metropolity lwowskiego. Hr. Szeptycki, jako oficer austryackiego generalnego sztabu, przydzielony był do sztabu generała Miszczenki, z którym wszystkie najcięższe wyprawy przebył i zawsze wyjeżdżał z nim razem na najniebezpieczniejsze pozycye i pod kulami japońskiemi badał rozwój bitwy.

— **Cesarskie uznanie.** Cesarz polecił wyrazić uznanie przechodzącemu w stały stan spoczynku, starszemu inspektorowi w głównej fabryce tytoniu w Winnikach, Władysławowi Miknleckiemu.

— **Dyrekcya poczt** zezwoliła na wzajemną zamianę miejsc służbowych oficyałowi pocztowemu Tomaszowi Popielakowi w Krakowie i asystentowi pocztowemu Mieczysławowi Kulikowskiemu w Bochni.

— **Subwencye dla Sokoła.** Wydział krajowy przeznaczył z zawotowanego przez sejm na rok 1904 ryczałtu 6000 kor. dla towarzystw gimnastycznych „Sokół" na prowincyi, jednorazowe zasiłki następującym polskim tow. „Sokoła": w Przemyślu 400 k., w Rzeszowie 400 k., w Bochni 300 k., w Stanisławowie 300 k., w Tarnopolu 300 k., w Podgórzu 300 k., w Kołomyi 250 k., w Jarosławiu 200 k., w Wadowicach 200 k., w Gorlicach 150 k., w Samborze 150 k., w Bóbrce 100 k., w Brzesku 100 k., w Brzeżanach 100 k., w Buczaczu 100 k., w Mościskach 100 k., w Wieliczce 100 k., w Zaleszczykach 100 k., w Żółkwi 100 k., w Białej 100 k., w Czortkowie 100 k., w Horodence 100 k., w Sokalu 100 k., w Jaworowie 100 k., w Jaśle 100 k., w Jordanowie 100 k., w Kałuszu 100 k., w Łańcucie 100 k., w Myślenicach 100 k., w Nowym Targu 100 k., w Śniatynie 100 k., w Tarnobrzegu 100 k., w Zbarażu 100 k., w Haliczu 50 k., w Niepołomicach 50 k., w Zabłotowie 50 k., w Zagórzu 50 k., w Skawinie 50 k. Ruskiemu Sokołowi we Lwowie 200 k., w Stanisławowie 100 k.

Kronika lwowska.

= **Wybór posła z m. Lwowa.** Od spełnienia obowiązku obywatelskiego nikt się usuwać nie powinien. Wszyscy uprawnieni do głosowania winni to prawo a względnie obowiązek wypełnić i oddać głos swój na kandydata przez komitet wyborczy postawionego: **dr. Stanisława Głąbińskiego**.

= **Z miasta.** Jesień rozpoczęła się już u nas na dobre. Dni, o ile słońce nie zasłonięte chmurami, są wcale ciepłe, lecz wieczorami i rano chłód daje się dotkliwie odczuwać. Liście na drzewach powoli żółkną, równocześnie zaś, jak z wielu stron kraju donoszą, zakwitły ponownie ziemniaki. Oryginalny wybryk natury! W mieście jednak wybryków takich nie widać, wszystko idzie normalnym trybem. Więc pustoszeje coraz bardziej uroczy nasz park stryjski, pustoszeje plac powystawowy, za to coraz gęściej wieczorami na ul. Akademickiej i Karola Ludwika. Jesień też zaznacza się w zmianie toalet naszych pań. Zamiast powiewnych batystów widać suknie wełniane, niejednokrotnie też okrycia jesienne. Zaznaczyć jednak trzeba, że zmiana toalet nie ujęła nic Lwowiankom, które są, jak były, zawsze urocze i piękne.

= **Niedelikatna odpowiedź.** Związek towarz. polskiej młodzieży akademickiej „Ogniwo" wysłał kiedyś do poselstwa japońskiego w Wiedniu telegram gratulacyjny z powodu zwycięstwa Japończyków. Obecnie poselstwo japońskie załatwiło ten „kawałek". Dziękując za ów objaw sympatyi, zapewnia, że ma... „pełną świadomość wartości, którą przedstawia ta oznaka zainteresowania się".

= **Siostry szkoln de Notre Dame** otwierają z dniem 15 września przy ulicy Jagiellońskiej l. 3. II p. (obok Kasy oszczędności) prywatną szkołę żeńską z językiem wykładowym polskim i niemieckim. Zakład ten wychowawczy będzie 9-klasową szkołą wydziałową; w bieżącym jednak roku szkolnym tylko cztery niższe klasy wchodzą w życie. W miarę zgłoszeń otworzy się w roku następnym kursy wyższe i poczyni się kroki w celu uzyskania dla szkoły prawa publiczności. Kierownikiem szkoły z ramienia ks. arcybiskupa Bilczewskiego będzie ks. B. J. Handl, dotychczas katecheta w tutejszej szkole ewangelickiej.

Wpisy odbywać się będą do 15 września br. codziennie rano od godziny 9—12 w sali kongregacyi maryańskiej ul. Jagiellońska 3 II piętro Wpisowe wynosi 5 kor.

= **Z Izby sądowej** (*Przez strychninę do majątku*). Przed ławą przysięgłych toczyła się dziś rozprawa karna przeciw Maciejowi Lasocie, gospodarzowi z Lipia ad Chlewia, oskarżonemu o zbrodnię usiłowanego morderstwa skrytobójczego. Akt oskarżenia przedstawia tę sprawę w następującem oświetleniu: We wsi Lipiu zmarł przed kilku laty gospodarz Jan Rogal, pozostawiając w spuściźnie gospodarstwo, złożone z 18 morgów pola i kilku budynków, swoim trzem córkom Maryi, zamężnej Swatkowej, Annie zamężnej Lasowej i najmłodszej Emilii, niezamężnej. W przeciągu kilku lat zmarły dwie starsze siostry, części zaś ich przeszły w spadku już to na męża, już to na nietnie dzieci. Ponieważ zaś mąż najstarszej, Swatka, odstąpił swą część mężowi drugiej siostry, Lasocie, przeto ostatecznie stosunki tak się ukształtowały, iż całe gospodarstwo pozostało w ręku Macieja Lasoty, zarządzającego połową w imieniu nieletnich swych dzieci, oraz w ręku Emilii Rogalówny. Stan ten był wysoce dla Lasoty, chciwego na grunt, pożądany, to też dręczyła go myśl, iż w razie wyjścia zamąż Emilii stan ten zmieni się dlań na niekorzyść, część bowiem gospodarstw przejdzie wówczas w ręce Emilii i jej męża. Chcąc temu zapobiedz a przedewszystkiem zjednoczyć całe gospodarstwo stanowczo w swem ręku, namawiał Lasota Emilię, by mu oddała swą rękę. Emilia jednak nie chciała się zgodzić na ten plan, co srodze dotknęło Lasotę. Obawiając się zaś, by Emilia nie zawarła z kim bliższej znajomości, której następstwem byłoby jej małżeństwo, starał się ją trzymać jak najwięcej w domu, odciągał od zabaw i wesel, wywoływał nawet niejednokrotnie z karczmy, skoro się dowiedział, że ona tam bawi. Wszystko to jednak wydało się, trawionemu żądzą opanowania całego gospodarstwa, Lasocie niewystarczającem, to też postanowił chwycić się bardziej radykalnego środka. W dniu 20 marca br., gdy Emilia przyszła wieczorem z nieszporów do domu i zabrała się do spożycia wieczerzy, uczuła, że kwaśne mleko, pozostawione dla niej, miało jakiś dziwny gorzki smak. Wypluła je natychmiast, popłukała usta i wrażeniami swemi podzieliła się zaraz z otoczeniem i sąsiadami, którzy skosztowawszy mleko również stwierdzili niezwykły jego smak. Parobek zaś Lasoty, Wojciech Wołoszyn, tak daleko posunął się przy kosztowaniu w swej gorliwości, że połknął odrobinę mleka, co też odpokutował ciężką chorobą i tylko dzięki szybkiej pomocy lekarskiej uniknął śmierci. Wypadkiem tym zajęła się natychmiast żandarmerya i sąd, gdy zaś chemicy znawcy zbadali mleko owe i stwierdzili, że ono było zatrute strychniną, rozpoczęto śledztwo, którego wynikiem było uwięzienie Macieja Lasoty. Zeznała bowiem Emilia Rogalówna, że na kilka dni przedtem zauważyła w skrzyni Lasoty trzy flaszeczki z jakimś proszkiem, którego część odsypała a który, jak stwierdzili następnie chemicy, był również strychniną tego samego rodzaju, co strychnina w mleku. Wówczas też obwiniony Lasota przyznał się przed sędzią śledczym, że istotnie wsypał do mleka, przygotowanego dla Rogalównej, trochę strychniny, że uczynił to jednak, nie wiedząc o trujących jej skutkach, chcąc tylko nastraszyć Emilię i zachęcić ją do małżeństwa z nim. Tłómaczenie tego rodzaju nie wydało się prokuratoryi wiarygodnem, to też Lasota został oskarżony o zbrodnię usiłowanego skrytobójczego morderstwa i stanął dziś przed ławą przysięgłych.

Rozprawę prowadzi radca Charak, oskarża zast. prok. Prokopowicz, broni adw. dr. Solański. Dr. Solański wystąpił dziś po raz pierwszy i pierwszy z obrońców lwowskich w poważnej, czarnej todze i birecie, których prawo noszenia przyznano od niedawna obrońcom.

Po przesłuchaniu kilku świadków oraz znawców chemików dra Obtułowicza i p. Włodzimirskiego i znawców lekarzy drów Chomina i Lachowicza, którzy zeznali obciążająco dla podsądnego, zamknięto postępowanie dowodowe. Popołudniu, po ustaleniu pytań, nastąpią wywody prokuratora i obrońcy a wyrok zapadnie wieczorem.

= **Losy węgierskie.** Jakiś wyzyskiwacz budapeszteński, podpisujący się Albert Gerber, nasyła mieszkańcom Lwowa, podług adresów wyciągniętych z księgi adresowej, propozycye w zamkniętych listach do udziału w jakiejś loteryi węgierskiej. Przestrzegamy przed tym węgierskim wydrwigroszem i przypominamy, że gra na loteryach węgierskich jest zakazaną i wygrywający nie tylko nie otrzyma wygranej, ale zapłaci jeszcze karę. Nikt zresztą nigdy jeszcze nie widział „węgierskiej wygranej".

Kronika krajowa.

Z Buczacza piszą: Staraniem wydziału powiatowego odbywa się tu kurs pożarnictwa. Bierze w nim udział 45 uczniów z 14 gmin. Po nabożeństwie otworzył kurs delegat wydziału powiatowego p. Burzyński, w obecności burmistrza Sterna i naczelnika straży pożarnej Rotenberga. Kurs przeprowadzają instruktorzy lwowskiego związku strażackiego.

Kronika powszechna.

§ **Sprawa p. Walewskiego.** *Slavische Corresp.* donosi, że komisya dyscyplinarna Izby adwokackiej w Bernie morawskiem, załatwiając zażalenie posła Walewskiego, ktory obwinił dra Stranskyego, iż żądając od JE. Jaworskiego, aby go (p. Walewskiego) wykluczył z Koła polskiego, grożąc w przeciwnym razie wniesieniem interpelacyi w Izbie posłów, przekroczył zakres działania poselskiego — zadecydowała, iż nie ma powodów do wytoczenia śledztwa dyscyplinarnego przeciw dr. Stranskyemu. W motywach tego orzeczenia podnosi komisya dyscyplinarna, że p. Walewski sam uznał prawo i obowiązek posłów czuwania nad honorem swych kolegów poselskich, a pan Stransky właśnie ten obowiązek poselski spełnił. Zresztą idzie w tej sprawie o akt czysto parlamentarny, wobec którego rada dyscyplinarna jest niekompetentną

§ **Zjazd lekarzy słowiańskich** w Belgradzie będzie obradował od 17 do 20 bm. Nazajutrz odbędzie się koronacya Piotra I.

§ **Paderewski w słodkich opałach.** Do *Daily Mail* donoszą z Sidney (w Australii) o zabawnym epizodzie, jaki się rozegrał na koncercie naszego rodaka w tem mieście. Olbrzymia sala koncertowa była wypełniona do ostatniego miejsca. Paderewskiego przyjmowano owacyjnie. Entuzyazm doszedł do zenitu, gdy pan Ignacy odegrał swą słynną „fantazyę polską". Po niezliczonych wywoływaniach i oklaskach około 200 młodych dam wtargnęło na podyum, by uścisnąć mistrza. Paderewski uciekł do garderoby. Wielbicielki jego pobiegły za nim, aż go dopadły w garderobie, gdzie go zasypały słodkimi całusami i gorącymi uściskami. Paderewski nie czuł się bynajmniej uszczęśliwionym tymi osobliwymi objawami zachwytu.

§ **Sprzeniewierzenie.** Z Wiednia telegrafują: Józef Jenner, służący w banku centralnym niemieckich kas oszczędności w Czechach, uciekł wczoraj rano, sprzeniewierzywszy 250.000 koron, które mu dano do zdeponowania w bankach. Za ujęcie jego wyznaczono nagrodę w kwocie 1000 koron, oraz 5% od znalezionej przy nim sumy.

§ **Biskup z Laval w Cannes.** Mons. A. Geay, który po złożeniu godności biskupiej w ręce Ojca św., udał się z powrotem do Francyi, przybył 10 bm. pod ścisłem incognito do Cannes. Zajechał do konwentu Braci de St. Jean de Dieu, a następnie zamieszkał w willi „Pauline", znajdującej się na samym końcu promenady, nad zatoką Juan, naprzeciw przylądka d' Antibes. Korespondent *Figara* podał swą rozmowę z b. biskupem, z której się dowiadujemy, że mons. Geay przybył do Cannes na całą zimę, by tam szukać spokoju i wypoczynku.

— Pragnę spokoju i ciszy — rzekł ks. biskup — i nie chcę dawać żadnego pretekstu do polemik. Przykre wypadki, jakie wstrząsnęły mą dyecezyę, wnet się ukoją. Co do mnie, pozostaję w najściślejszej *communion d' idees* z Ojcem św. Za jego to poradą złożyłem godność biskupią.

Mgr. wspomniał o przykrościach, z jakiemi musiał walczyć w Laval i dodał:

— Moi przeciwnicy nie mogą mi wybaczyć, iż głosiłem zasadę, że można być dobrym katolikiem a zarazem dobrym republikaninem.

• B. biskupowi towarzyszy jego kapelan. Mgr nosi skromną, czarną sutannę z fioletową wypustką. Willa „Pauline" jest w przecudnem położeniu, jej okna zdobią róże, geranium i heliotropy. W ogrodzie rosną wyniosłe palmy, mirty i wawrzyny.

§ **Klęski głodowe.** Nie po raz pierwszy ani ostatni klęski głodowe trapią mieszkańców naszej krainy, gdyż sporadycznie, w pewnych okresach czasu powtarzają się one, jak o tem przekonywujemy się z „Dziejów" Długosza, w których znajdujemy wiadomości, tyczące się głodów w Polsce: Głód w r. 987 wyludnił wiele miast, wsi i osad. W następnym zaraz roku wylewy, skwarne lato sprowadziły powtórzenie głodu. W r. 1003 mór i głód nawiedziły Polskę Zaraza, głód i mór szerzyły zniszczenie w całej Europie w 1007 r. Ciężką klęskę sprowadził na Polskę głód w 1053 r. Z przyczyny ciężkiej zimy przepadły zasiewy i znów szerzył się głód w 1125 r. W r. 1158 nastąpił głód wielki, który wielu ludzi wytępił. Wskutek trwających przez całe lato deszczów w r. 1221 bydłu zabrakło paszy, a potem nastał głód wielki, który trwał przez 3 lata i ludność tak wytępił, że wsi i miasteczka stały prawie pustkami. Z przyczyny ostrej zimy zasiewy jesienne i wiosenne przepadły w r. 1225, więc głód całej Polsce dokuczał. Od Wielkiejnocy do 25 lipca dniem i nocą padał deszcz w r. 1253. Powódź poznosiła zboża i nastąpiły straszne dni głodu. W r. 1282 głód straszliwy trapił Czechy, Polskę i Niemcy. W Czechach matki z głodu zjadały własne dzieci. W Polsce wielu ludzi porzuciło chudobę i wynosiło się do Węgier i Rusi. Z nędzy tej powstał potem mór straszny. We Włoszech, Polsce i Czechach ludzie żywili się trawą i korzonkami w r. 1310. Od 1316 do 1319 trwał ciągle głód. Król dla zgłodniałych nędzarzy otworzył śpichrze; przedsięwziął roboty publiczne, jak budowę zamków i kopanie kanałów. Głodnym płacono zbożem. W r. 1391 Litwę trapił straszny głód; Władysław Jagiełło z Polski zaopatrzył Litwę w żywność. W r. 1408 powtórzyła się na Litwie straszna klęska głodu. Kanclerz Królestwa Polskiego znów do Litwy posłał 20 dużych statków zbożem naładowanych. W Regnacie transport ten pochwycili Krzyżacy i to dało bezpośredni powód do wojny i bitwy pod Grunwaldem. W r. 1438 korzec żyta płacono po dukacie. W r. 1440 ludzie skutkiem głodu żywili się chlebem wypiekanym z ziół, liści i korzonków. W r. 1470 był wielki głód, wskutek szkód wyrządzonych przez myszy. W czasie głodu ludzie niejednokrotnie zaprzedawali siebie i dzieci w niewolę. Poruszały się zatem osady i chodziły po kraju za wyżywieniem. Tyle z Długosza.

Z innych źródeł wiemy, że w r. 1627, 1638, 1699, 1700 i 1710 panowały straszne głody. Zjadano konie, psy i koty. W okolicach lesistych żywiono się żołędzią i korą drzewną. Wskutek nieurodzaju w okolicach Sejn, Suwałk i Kalwaryi w r. 1865 głodni ludzie wyszli z wiosek na wędrówkę. O głodach w Polsce pisali Rzączyński, Kitowicz, oraz Z. Gloger w „Encyklopedyi Staropolskiej".

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 13 września. 1904 r. o godzinie 7 rano: Czerniowce 9·2, Tarnopol —·—, Lwów +8·5 Skole 6·5, Przemyśl —·—, Jarosław —·—, Tarnów +·—, Nowy Zagórz 5·0 Kraków + —·—, Praga +7·7 Wiedeń +11·2 Semmering +—·—, Budapeszt +—·—, Isohl +14·0 Riva +19·5, Tryest +18·5; Celsyusza.

Menu

I karty, zawierające spisy potraw, mają swe dzieje. Od dawien dawna utrzymuje się zwyczaj spisywania potraw, podawanych na stół, prawie wyłącznie w języku francuskim. Odnosi się to szczególniej do większych uczt po dworach monarszych, w rezydencyach magnackich i w salonach mężów Stanu. Nagłówek: *menu* jest przymiotnikiem, oznaczającym dosłownie: mały, drobny, cienki. Słowo, wzięte jako rzeczownik, znaczy: drobnostki, szczegóły; dalszem jego znaczeniem jest „notatka artykułów, potrzebnych do stołu".

Do nazwy potraw dodawane bywają nazwiska „wynalazców" lub skąd ta lub owa potrawa pochodzi. Są niektóre nazwy potraw bez dodatków *à la*, przez wszystkich ogólnie przyjęte. Są to nazwy przeważnie angielskie, a także francuskie i niemieckie, które bez trudności możnaby spolszczyć, np. *beefsteak* — smażona wołowina; rumpsteak — krzyżówka; *cotelette* — zioberko; *schnitzel*-sznycel — siekaniec; *soupe* — polewka. Z nazwami takiemi lub podobnemi możnaby z czasem ucho oswoić i np. „siekaniec" mógłby nabrać takich samych „praw obywatelstwa", jakie posiada rosół, używany w miejsce obcego: *bouillon*. Nic łatwiejszego, jak spolszczyć nazwy; *à l' anglaise*, *à l' italiene*, *à la polonaise*, co się zresztą praktykuje.

Co innego, gdy do nazwy potrawy prócz *à la*, dodanem jest nazwisko. Tu już jadłospis wchodzi na grunt... historyczny. Najczęściej powtarzającemi się nazwiskami są „Chateaubriand" i „Perigord". Te nazwiska nadają potrawom znamion, oznaczających pojęcie ścisłe, jak np. „Napoleon", „Sadowa". „Chateaubriand" w sztuce kulinarnej każe się domyślać, że podaną będzie podwójna polędwica, przyrządzona na sposób beefsteak'u, tak że soki mięsne i siłę zachowuje się zupełnie w szybko smażonem mięsie. Mamy tu zatem do czynienia z nazwą czysto historyczną. Znakomity pisarz francuski, minister, par i członek Akademii, Chateaubriand (zmarły w r. 1848), wymyślił tę posilną a zarazem pikantną potrawę mięsną.

Beefsteak jadano początkowo tylko w pałacach lordów angielskich, także i *cotelette* ma swego specyalnego wynalazcę. Był nim nadworny kucharz Ludwika XVI; atoli dopiero za Ludwika XVII (który sam uchodził za mistrza sztuki kucharskiej) kotlet stał się potrawą modna. Polędwica *à la* (Adeline) *Patti* podaje się z ryżem, strączkami i truflą, krajaną w kostki. Zupę *à la Meyerbeer* robi się z drobin z tartym bobem, grochem i szczawiem; do tego dodaje się knedelki z drobiu. Podobnie się przyprawia *potage à la Magenta*. Do rosołu z drobin dodaje się skrawki gęsiej wątróbki, trufli i grzybów. Knedelki z drobiu mają mieć przymieszkę z siekanej trufli.

Niesłychanie długim jest szereg potraw, którym nadano nazwy zarówno żyjących osób wybitnych, miast, krajów, narodów, jak i postaci z zamierzchłej doby starożytnej. Z czasem wynaleziono ścisłe przepisy przyrządzania potraw, szczególniej gdy wchodziły w użycie w obcych krajach. Gdy do nazwy potrawy dodano *à l' italienne*, można z góry wiedzieć, że będzie w niej ryż, makaron itd.; *à la Soubise* każe się domyślać zawartości w potrawie gęstego, białego sosu cebulowego. Potrawy z dopiskiem: *à la Perigord*, *à la Perigueux* lub *à la Talleyrand* zapowiadają jakieś przymieszki z trufli. Talleyrand, jeden z najsłynniejszych smakoszów i kompozytorów jadłospisów, otrzymał dla uczczenia tych przymiotów tytuł „księcia Perigordu", krainy rozkoszy truflowych (*paradis des truffes*).

Są też potrawy, których pochodzenia dociec niepodobna. I tak nikomu niewiadomo, skąd się wzięła nazwa jednej z najbardziej znanych zup: *julienne*. Jeśli przy potrawach są dopiski: *a la financière*, *à la royal*, *à la duchesse*, *à la bonne femme*, *à la printanière*, można się domyślać, że przy 3 pierwszych nazwach rozchodzi się o potrawy wykwintne, przy przedostatniej, że będzie przyrządzona wzorem „dobrej gospodyni", a przy ostatniej, że będzie zawierała nowalijki wiosenne. Ale *julienne*? Brillat-Savarin jest mniemania, że pochodzenie swe zawdzięcza ona francuskiemu kucharzowi, nazwiskiem Julien, który się przeniósł do Nowego Jorku, tam założył restauracyę i jako osobliwość podawał zupę jarzynową własnego pomysłu.

Niektóre nazwy poprzekręcano z biegiem czasu i jako takie utrzymują się one. Np. niemiecka

zupę piwną: *Bierkaltschale* nazwali Francuzi: *birambrot* i ta nazwa figuruje na wszystkich francuskich jadłospisach. Inne nazwy utrzymują się wiekami. Czyż kiedy za życia nieboszczyk Bèchamel, albo markiz de Nointel marzyli o tem, że ich nazwiska będą unieśmiertelnione na jadłospisach XX. wieku? De Nointel przyszedł na pomysł sosów jarzynowych na śmietanie, a Bèchamel był specyalistą od kartofli. Z nazwiskiem markiza związany jest wyborny pasztet *vol-au-vent*. Świat dawno zapomniał o bawarskim ministrze wojny, hr. von Rumford; ale komu nie jest znaną posilna zupa „rumfordzka"? Żaden z biedaków, których miliony zawdzięczają tej potrawie zdrowie i pokrzepienie, nie wie zapewne, kto wynalazł ten ożywczy posiłek. Francuski uczony Parmentier wprowadził na dwory królewskie zupę z ziemniaków. Po dziś dzień figuruje na jadłospisach ulubiona we Francyi *potage à la Parmentier*. Jak z wszystkiego widzimy, przelotny świstek, znany pod nazwą *menu*, ma swoje dzieje i to bardzo interesujące. Jadłospis wchodzi także w dziedzinę sztuki malarskiej. W galeryach i zbiorach prywatnych przechowują się jadłospisy, których wykonawcami byli artyści nieśmiertelnej sławy. Istnieją też *menu*, które upamiętniają wiekopomne zjazdy i uczty wielkich monarchów i mocarzy ducha.

Zofia Wakulska.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z teatru**. „Publiczna tajemnica", komedya w 3 aktach z francuskiego, Piotra Wolffa, wystawiona wczoraj po raz pierwszy na scenie teatru miejskiego, podnosi jedną kwestyę racyonalną a mało dotąd rozpatrywaną, mianowicie: brak szczerości w małżeństwie. Nie mówi się tu o małżeństwach, oszukujących się wiarołomnie, lecz o najbardziej nawet uczciwych, kochających się małżonkach, a tak mało znających wzajemnie dusze swoje. Wymownym przykładem tego są państwo Jouvenel. Trzydzieści lat przeżyli ze sobą w zgodzie i miłości a nieznają się zupełnie. Starają się we wszystkiem zastosować nawzajem do zdania i przekonania drugiego, aby nie czynić sobie wzajemnie żadnej przykrości, lecz właśnie z braku tego poznania się wzajemnego, tej szczerej wymiany myśli i uczuć swoich — sprzeciwiają się sobie i często są zmuszeni udawać się do kłamstwa i drobnych oszukiwań. To jest koło, w którem obracają się pp. Jouvenel, a osią komedyi, na której obraca się to lekkie zresztą kółko, jest nielegalny związek ich syna, jedynaka, którego uważali za wzór cnoty i obowiązku.

Gdy się państwo Jouvenel dowiedzieli o stosunku swego syna, oboje grają przed sobą komedyę zgrozy i przerażenia, a w sercach są pobłażliwi i usprawiedliwiają syna. A gdy w dodatku zobaczyli fotografię kilkoletniego chłopczyka, ich wnuka, zapałali dla niego miłością i oboje, w tajemnicy jedno przed drugiem odwiedzają mieszkanie kwieciarki Maryi, nielegalne ognisko domowe ich syna. Tam poznawszy bliżej skromną, pracowitą i wierną ich synowi Maryę, niczego bardziej nie pragną, jak połączyć ich ślubem i cieszyć się wnukiem. Ale tej myśli żadne z nich nie wyzna pierwsze, owszem kryją się z nią, jak ze zbrodnią. Aż w końcu przyjaciel domu pomaga do porozumienia się i wszystko kończy się dobrze.

Te dwa charaktery są doskonale nakreślone a w wykonaniu pp. Feldmana i Gostyńskiej wyszły znakomicie. Natomiast postać ich syna Henryka, pomimo starannej gry p. Nowackiego pozostała za blada, za mało samoistna. Ten adwokat bez klijenteli, bez biura, odnoszący pudła z kwiatami do magazynu, wygląda raczej na studenta zakochanego, a drżącego przed gniewem rodziców, niźli na człowieka zajmującego niezależne stanowisko w świecie. Maryę przedstawiła p. Stefania Gromnicka, sympatyczny gość z teatru łódzkiego, z uczuciem i dobrem pojęciem roli, a jej synka odegrała mała Helcia, bardzo śmiało i ładnie. Pani Stachowicz w roli młodej, pięknej i żywej rozwódki, wyglądała bardzo elegancko i grała z wielkiem ożywieniem, również i p. Hierowski, jako ironiczny, doświadczony a zakochany w nadobnej rozwódce światowiec, był bez zarzutu.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We czwartek po raz pierwszy „Dziewczyna z fiołkami", Heilmesergera.

W piątek „Publiczna tajemnica".

W sobotę „Dziewczyna z fiołkami".

MAŁY FEJLETON.

Kwiaty i perfumy.

Lato mija, więdną kwiaty... Ginie woń cudna, którą rozlewały piękne dzieci Flory i skromne i pyszne, w błogosławione dni lata kąpiąc się w gorących falach promieni słonecznych.

Miliony ich było pod kosami na łąkach, na polach, a konając oddawały aromat swój błękitnemu powietrzu, wonne swe oddechy wiatrowi, który roznosił je w przestrzeni. Miliony legły pod ostrzami na plantacyach perfumeryjnych i oddały woń swoją w moc retort i alembików, aby później przemysł po całym świecie rozsyłał w wykwintnych flakonach czarowne wspomnienia woni kwietników, łąk i ogrodów.

I wśród śniegów i mrozów z przeźroczystych kryształów rozchodzić się będzie wonny oddech wiosny rozkwitającej i wspaniałego lata. Czary współczesnej wróżki — chemii zamknęły wonne westchnienia Flory do szklanych więzień... A o tem, ile kwiatów ginie na ofiarnym stole perfumeryi, dają pojęcie następujące liczby:

Aby otrzymać tylko jeden kilogram czystej esencyi, potrzeba 33.000 kilogramów świeżych fiołków tj. z 2.015 pudów kwiatów można otrzymać około 2 i pół funta esencyi, czyli na 1 funt esencyi potrzeba 825 pudów świeżych kwiatów.

Według wyliczeń litr tego cennego płynu kosztuje około 100,000 fr., czyli około 40,000 rubli. Esencya ta żółto-zielona, ma nadzwyczaj silny zapach, niewiele z zresztą przypominający zapach fiołka. Naturalny zaś zapach przywrócić można esencyi tylko przez rozcieńczenie jej w stosunku $^1/_{5000}$ do $^1/_{10000}$.

Na jeden kilogram esencyi rezedy potrzeba 33 tonny kwiatów, wartości 37,500 franków. Wobec tych cyfr, cena esencyi różanej, wynosząca 2,500 franków za kilogram, wydaje się bardzo skromną.

Wobec tak wielkich kosztów nic dziwnego, że przemysł pomyślał o fabrykacyi sztucznych esencyj aromatycznych. Rozwój chemii w zakresie analizy i praktycznej syntezy pozwolił na pomyślne rozwiązanie tej kwestyi. Pierwszą sztuczną esencyą aromatyczną była esencya tawuły (perfumy *Reine des Pres*), wkrótce poszły za nią szybko inne. W r. 1878 Haarman i Reisner, ze pomocą dystylacyi wydobyli z węgla kamiennego *Kumaryn*, z którego zaczęto robić wspaniałe perfumy „świeże siano" *Fom coupe*, oraz *Cherry Blossom*. Przed dziesięciu laty w Paryżu były bardzo modne perfumy „bez perski" (Lilas de Perse), także sztuczne. W r. 1893 udało się w laboratoryach utrzymać sztuczne perfumy fiołkowe (violette), — bez drogich fiołków.

Ale przyroda jest niezastąpiona. Harmonia różnorodnych sił przyrody działa w roślinach, stanowiąc wielkie zjawisko życia i nauka nie zdobyła jeszcze tajemnic tej harmonii.

Z POZNANIA.

(Pocztą.)

— Z rozporządzenia władz wojskowych zakazano sprzedawać Polakom tereny, które powstały po zniesieniu wałów otaczających Poznań.

Sejmy.

Wiener Ztg. ogłasza dziś zapowiadany przez nas wczoraj patent cesarski, zwołujący sejmy: Karyntyi i Śląska na 19 bm.; Solnogrodu i Austryi dolnej na 20 bm.; Gorycyi i Istryi na 21 bm.; Styryi i Moraw na 26 bm.; Krainy na 27 bm.; Galicyi i Przedarulanii na 30 bm.: Austryi górnej na 3 października; Czech i Dalmacyi na 6 października; Bukowiny na 10 października. Zwołanie sejmów Tyrolu i Tryestu zastrzeżonem zostało na późniejszy termin.

Telegramy i telefonematy.

Kongres prasy.

Wiedeń 14 września. Na wczorajszem posiedzeniu międzynarodowego kongresu prasy obradowano nad zaprowadzeniem dziennikarskich kart identyczności i uchwalono na wniosek delegata francuskiego p. Taunaya utworzyć ankietę, któraby się tą sprawą zajęła, tak by w roku 1905 można było przedłożyć kongresowi konkretne wnioski.

Francuscy delegaci na kongres prasy byli wczoraj na przyjęciu ambasadora francuskiego, niemieccy będą dziś na przyjęciu u ambasadora niemieckiego.

Wczoraj na cześć członków kongresu odbył się poranek w cesarskim teatrze nadwornym, wieczorem zaś odbył się u ministra spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskiego, raut na cześć uczestników kongresu prasy; wzięli w nim udział też ministrowie i osoby ze świata dyplomatycznego i parlamentarnego.

Wiedeń 14 września. Na dzisiejszem posiedzeniu kongresu prasy wygłosił p. Taunany referat o „zniżeniu taryfy telegraficznej dla prasy", następnie Henry Berger referat o „zniżeniu porta za przesyłkę gazet". Sprawozdawców nagrodzono oklaskami.

Dezerterzy rosyjscy.

Kraków 14 września. (Tel. pryw.) Dzienniki wiedeńskie i niektóre polskie pisały w ostatnich dniach, że krakowska Dyrekcya policyi wydaje wojskowych zbiegów rosyjskich albo w ręce Rosyi, albo w ręce Prus, skąd do Rosyi są odstawiani i narażani na rozstrzelanie. W tej sprawie informuje krakowska Dyrekcya policyi, że „między Austro-Węgrami a Rosyą nie ma wcale umowy co do wydawania zbiegów wojskowych i dlatego władze tutejsze takich zbiegów nigdy w ręce Rosyi nie wydają. W ostatnich czasach napływ zbiegów rosyjskich do Krakowa jest większy. O ile interes monarchii, bezpieczeństwo publiczne i wojskowe tego wymagają, władza częściowo zarządza aresztowanie i wydalenie tych zbiegów, zostawiając im swobodę wyboru miejsca, dokąd zamierzają się z Krakowa udać, a nad pozostałymi rozciąga odpowiedni nadzór. Co się tyczy sprawy Franciszka Szajera, liczył on 33 lat, opuścił Królestwo w r. 1889, tam był karany za kradzież i oddany pod dozór policyjny, odbył liczne wędrówki po Niemczech i Belgii, zaś w Krakowie był karany dwukrotnie za przybieranie fałszywego nazwiska i włóczęgostwo. Stąd wydalono go już przed laty do Prus. Obecnie w lipcu br. wydalono go po raz wtóry, również do Prus, gdzie przebywał poprzednio przez szereg lat bez szkody dla siebie. Wydalono go nie jako zbiega wojskowego, lecz jako włóczęgę, ze względów bezpieczeństwa publicznego. Drugiego, wymienionego przez dzienniki, Franciszka Szeprawskiego, odstawiono do granicy węgierskiej".

Lublana 14 września. Z okazyi jubileuszu niemieckiego Towarzystwa studenckiego „Karniola" przyszło do demonstracyj, z początku nieznacznych. W ciągu wieczora powtórzyły się one także na dworcu przy odjeździe uczestników obchodu. Przed dworcem kolei północnej zebrało się późnym wieczorem wielu demonstrantów, przeważnie młodzieży, oczekując na przybywających studentów. Podczas demonstracyj został zraniony przebywający tu na urlopie uczeń szkoły kadeckiej Mallitsch. Rannego odwieziono do domu rodziców. Dalsze szczegóły zajścia do tej chwili nie są stwierdzone; sądzą, że winnych ujęto.

Petersburg 14. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Kowna, że panuje tam zupełny spokój, a pogłoska o rozruchach antisemickich powstała stąd, że przed miesiącem w jednym z ogrodów przyszło do bójki, podczas której jednemu z żydów odkąszono palec. Innych wypadków wcale nie było i panuje zupełny spokój.

Petersburg 14 września. Do Petersburga przybył ks. Jerzy grecki.

Jalta 14 września. (Ros. Agencya tel.) Emir Buchary ofiarował 20.000 rubli na założenie szkoły imienia rosyjskiego następcy tronu.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej".)

Flota bałtycka.

Berlin 14 września. *Berliner Tageblatt* donosi z Petersburga: Rosyjska flota bałtycka przed dalszą podróżą do Azyi zawinie na dłuższy pobyt do Rewlu. (Czyżby jej wyjazd był tylko niewinną ostentacyą?)

Japończycy na Kamczatce.

Petropawlowsk 14 września. (Na Kamczatce). Jak donosi rosyjska Agencya telegraficzna, od dnia 28 maja pojawiały się u ujścia rzek na Kamczatce małe japońskie łodzie. W połowie czerwca wysiadł na ląd na zachodniem wybrzeżu półwyspu porucznik japoński Gundusi ze 150 rezerwistami. Japończycy zrabowali kilka miejscowości, między niemi Jawino i Małygino, wypędzili mieszkańców i rozrzucili proklamacye z rozkazem uznania zwierzchnictwa Japonii.

Na dachu kaplicy w Jawino wywiesili flagę japońską i rozlepili w tej miejscowości afisze z ogłoszeniem, że terytoryum to należy obecnie do Japonii, a kto tego nie uzna, zostanie zabity.

Dnia 13 czerwca wyruszył z Petropawłowska żaglowiec pod dowództwem porucznika Szaba ze 100 żołnierzami milicyi, a z Bolszezjezka również oddział 100 ludzi pod dowództwem podoficera.

Dnia 26 lipca połączyły się oba oddziały niedaleko Jawina i pobiły Japończyków, a porucznika Gundusiego zabrały do niewoli. Rosyanie stracili 1 zabitego i 4 rannych. Japończycy mieli 17 zabitych. Rannych swych sami zabrali. Flagę japońską i ich plakaty usunięto. Rosyanie spalili 5 japońskich łodzi i zabili ogółem 70 Japończyków.

Bitwa pod Liaojanem.

Londyn 14 września. (B. Reutera.) Korespondent *Daily Telegraphu*, który dotychczas przebywał w japońskiej głównej kwaterze, donosi z Tientsinu, że Japończycy podali zbyt małą cytrę swych strat pod Liaojanem. Stracili oni 30.000 ludzi, a nie 17.000. Korespondent dodaje, że nie ma dowodów na to, aby Rosyanie strzelali kulami dum-dum. Marszałek Oyama miał oświadczyć w Liaojanie, że Kuropatkin znajduje się w trudnem położeniu i sprawę przegrał.

Korsarstwo rosyjskie.

Władywostok 14 września. Sąd morski postanowił puścić wolno angielski parowiec „Kalchas" razem z towarami, które nie są kontrabandą. Skonfiskowano tylko 300 worków mąki, 33 pakietów bawełny i pewną ilość belek, co było przeznaczone dla Japonii.

Generał Zazulicz.

Wiedeń 14 września. Dzisiejsze dzienniki poranne stwierdzają jednomyślnie, że wczorajsze pogłoski o wzięciu do niewoli generała rosyjskiego Zazulicza wraz z 3500 żołnierzy są nieprawdziwe, gdyż o tego rodzaju klęsce generał Kuropatkin nie omieszkałby donieść oficyalnie carowi a rząd rosyjski wstydziłby się zamilczeć o tem przed Europą.

Korespondencye.

Rzym 10 września.

(Sprawa rozdziału między Kościołem a państwem we Francyi. — Opinie sprzeczne. — Optymiści, pessymiści. — Combes i Jaures. — Opinie posłów. — Wszechwładza Combesa, oparta na korrupcyi i postrachu. — Kto zwycięży ostatecznie?)

W czasie świeżej podróży do Francyi miałem sposobność rozmawiania z kilkoma osobami, które dzięki swej pozycyi i stosunkom znają gruntownie obecną sytuacyę we Francyi. Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że opinie, jakie zebrałem na miejscu, są wprost sprzeczne. Jestto dowodem niepewności, jaka teraz ogarnia wszystkie umysły w tym kraju. *Quot capita, tot sententiae*. Mało jest w świecie politycznym ludzi, którzy są zgodni w przedstawianiu horoskopów na przyszłość, jaka się gotuje dla Kościoła francuskiego, oraz co do tego, jakie drogi obierze rząd i parlament na najbliższej sesyi jesiennej.

I tak rozmawiałem z pewnym głęboko wykształconym i wielką czcią powszechnie otaczanym biskupem. W rozmowie okazał się optymistą. Ks. biskup jest zdania, że nie przyjdzie do wypowiedzenia konkordatu, że parlament w ostatniej chwili oświadczy się przeciw zniesieniu tegoż, chociażby ofiarą miał paść obecny gabinet.

Natomiast dwaj inni prałaci, biorący żywy udział w ruchu katolickim, mniemają, że oddzielenia Kościoła od państwa nieda się uniknąć. „Być może — powiedział jeden z nich —, że Combes, świadom wielkiej odpowiedzialności, będzie chciał opóźnić nieco ostateczne rozstrzygnięcie, atoli, wobec biegu wypadków, on dziś już nie może się cofać. Jest on teraz zupełnie zależny od wodza radykałów i socyalistów, Jauresa, który jest panem niepodzielnym obecnej sytuacyi i rzeczywistym przewódcą większości rządowej.

Jeżeli tedy separacya będzie uchwaloną, stanie się to wyłącznie z tej przyczyny, ponieważ tego życzy sobie frakcya socyalistyczna. We wszystkich sprawach, które się teraz rozgrywają, nietylko kościelnych, głos rozstrzygający ma nie Combes, ale towarzysz Jaures.

Jak z tego przedstawienia rzeczy widzimy, poglądy na sytuacyę są krajnie sprzeczne.

Mojem zdaniem, w danem położeniu optymiści mają więcej słuszności, aniżeli zwolennicy opinii wprost przeciwnej. Ostatniemi czasy wielu wybitnych mężów, zarówno ze sfer kościelnych, jak i politycznych, wyjawiło w prasie swe poglądy na przyszłość. Dzienniki po dziś dzień przepełnione są interviewami. W szczególności zwróciłem uwagę na ogłoszone drukiem opinie deputowanych, należących do tzw. bloku, tj. większości rządowej.

W tych publikacyach sporo posłów oświadcza się przeciw separacyi. Są to w znacznej części masoni, ludzie albo wrogo albo obojętnie usposobieni względem religii i Kościoła. Sprzeciwiają się oni zatem oddzieleniu Kościoła od państwa nie z powodu przywiązania do wiary lub Stolicy św., ale jedynie dlatego, ponieważ przewidują, że „Kulturkampf" może wystawić republikę na wielkie, nieobliczalne niebezpieczeństwa. Ukorzenie się przed Rzymem biskupów z Dijonu i Lavalu każe przewidywać, że w razie wybuchu wojny całe duchowieństwo francuskie i wszyscy wierni katolicy staną jak mur niezłomnie przy Stolicy św.

Czy mają racyę optymiści, czy też pesymiści, niedaleka przyszłość okaże.

Niezależnie od tego wszystkiego przyznać, niestety, należy, że losy wszystkich spraw spoczywają w ręku gabinetu, względnie, dokładniej się wyrażając, arbitrem sytuacyi jest Combes, związany ściśle z Jauresem. Jestem mniemania, że wszelka decyzya zależeć będzie od ministra Combesa. Jeśli on zechce, przyjdzie niewątpliwie do zerwania konkordatu. Combes ma za sobą cały gabinet, większość w parlamencie i większość głosów wyborców. Odkąd istnieje republika, żaden gabinet nie był tak silnym, tak jednolitym, jak obecne ministerstwo. Kto zna z blizka stosunki we Francyi, bez trudności wykaże przyczyny, dlaczego tak właśnie jest, a nie inaczej.

Combes ma w swem ręku dwa potężne środki rządzenia, środki, jakich żaden z jego poprzedników nie wyzyskał z takiem, jak on, mistrzostwem, a zarazem z tak lekkiem, jak Combes, sercem. Tymi środkami: k o r r u p c y a i p o s t r a c h (*l'intimidation*). Środki to, co prawda, bardzo ryzykowne i gotujące zgubę niechybną narodowi, a przedewszystkiem republice. Combes jednak, człowiek bez wiary, bez czci i sumienia, nie waha się nimi posługiwać, byleby tylko mógł się jak najdłużej utrzymać przy władzy.

Nigdy jeszcze we Francyi korrupcya, mianowicie posługiwanie się i nadużywanie faworów rządu, nie było tak wielkie, tak powszechne, jak jest teraz pod wszechwładnem „berłem" Combesa. Pod względem moralności i etyki publicznej drugie cesarstwo stało o całe niebo wyżej od doby panowania Loubeta i Combesa. Ministerstwo jest uległym służką większości. Żaden deputowany, należący do partyi rządowej, nie spotka się nigdy z odmową tego lub owego ministra, ilekroć chodzi nawet o sprawy czysto prywatne. Mianowania lub dymisye funkcyonaryuszów, zasiłki dla gmin, instytucyj, posady i stypendya dla ich kreatur, odznaki, dekoracye — słowem: wszelkie możliwe przysługi i protekcye dla swych wyborców może deputowany bez najmniejszych trudności wyjednać w salonach ministeryalnych. Tak więc prywata, osobiste zyski i najrozmaitsze czyste, czy nawet mniej czyste sprawki są tym nierozerwalnym łącznikiem, kitem, który łączy wyborców z deputowanymi a tych z rządem i na odwrót. Dzięki temu łącznikowi, opartemu na cuchnącej zgnilizną korrupcyi, Combes stał się wszechwładnym despotą, przed którym korzą się miliony „obywateli".

Czego nie może zdziałać korrupcya, tego dokonywa postrach. Cały Paryż i wszystkie departamenty pokryte są siecią szpiegów rządowych. Każdy urzędnik, każdy funkcyonaryusz publiczny podlega dozorowi usłużnych kreatur Combesa. Każdy, od szaraczka, skromnego mistrza małego i wielkiego abecadła aż do togi profesora wszechnicy, od niepokaźnego strażnika polnego aż do najwyższych dygnitarzy ministeryalnych, musi drżeć przed argusowym wzrokiem szpiclów ze sfory Combesa. Dziś żaden urzędnik nie może bez przeszkody wysłuchać mszy św. lub wychowywać dzieci w instytutach katolickich. Jeśli go kto zadenuncyuje, może być pewnym dymisyi lub przeniesienia na gorszą posadę. Znam wypadek, w którym profesor uniwersytetu otrzymał naganę i został przeniesiony li tylko dlatego, że w jakimś miesięczniku umieścił artykuł, w którym chwalił działalność l i t e r a c k ą św. Franciszka Salezego. Znam podobnych wypadków niezliczoną ilość. Wszystko to rzeczy prawie nie do uwierzenia, a jednak najzupełniej autentyczne. Jeden z moich przyjaciół, wyższy urzędnik w ministerstwie oświaty, chcąc wysłuchać w niedzielę mszy św., musi objechać 5—6 kilometrów, aby się dostać do kościoła w stronach, gdzie jest nieznanym. W każdym kościele parafialnym są agenci rządowi, którzy obecnych na nabożeństwie urzędników denuncyują, co pociąga za sobą dymisyę bez przeniesienia.

Teraz można sobie wytłómaczyć, dlaczego to rząd dopuszcza się tylu bezprawi, tylu zamachów na wolność i dlaczego one uchodzą mu bezkarnie. Przy pomocy korrupcyi i postrachu może Combes stłumić wszelką opozycyę. Rząd wydaje miliony grosza publicznego na kaptowanie względów większości izby, jeszcze większe łoży sumy na wybory, które ku ogólnemu zdumieniu, mimo silnej opozycyi w kraju, wypadają zawsze pomyślnie dla Combesa. Nadejdzie jednak czas, kiedy miara się przebierze i wszechwładza Combesa ustanie. Wówczas nastąpi gruntowne przeistoczenie stosunków w całej Francyi. A czas ten niedaleki, bliższy, niż niejednemu się wydaje. Wiedzą o tem wszyscy prawie katolicy, wszyscy uczciwi ludzie we Francyi i dlatego ze spokojem czekają dalszego rozwoju wypadków.

K. Rosscyc.

Dział rolniczy.

a **Zbiór zboża w r. 1904**. Wedle międzynarodowych obliczeń ogólny zbiór głównych gatunków zboża określa się w tym roku, w zestawieniu z poprzednim, następującemi cyframi w milionach centnarów metrycznych.

	w 1903 roku	w 1904 roku
Pszenica	883,64	844,15
Żyto	435,30	393,60
Jęczmień	310,54	291,16
Owies	513,95	488,40
Kukurydza	827,15	806,69
Razem	2.970,58	2,824,00

Tym sposobem przypuszczalny urodzaj 1904 r. tylko cokolwiek mniejszym jest od przeszłorocznego, lecz wyniki okazują się wprost przeciwnie w krajach europejskich i poza Europą, a mianowicie niedobór i nadwyżka w porównaniu z przeszłym rokiem określają się następującemi cyframi, w 1904 r. więcej + lub mniej —, niż w 1903 r., w milionach centnarów metrycznych:

	kraje europejskie	nie europejskie
Pszenica	— 66,32	+23,33
Żyto	— 44,42	+ 0,20
Jęczmień	—21,14	+ 1,81
Owies	—36,73	+11,19
Kukurydza	—70,96	+55,41
Razem	— 237,57	+91,94

Widzimy tedy, że wyniki urodzaju okazują się mniej korzystne dla Europy, korzystniejsze dla krajów poza europejskich. Niedobór w Europie wynosi ogółem 237,57 milionów centnarów metrycznych podczas gdy nadwyżka w krajach nieeuropejskich wynosi 91,94 milionów centn. metr. Procentowo niedobór ogólny w tym roku w porównaniu z poprzednim wynosi 5 proc. całego plonu.

Co się tyczy zapasów zboża z poprzedniego roku z początkiem obecnego okresu, to wynoszą one w porównaniu z poprzedniemi latami w milionach centnarów metrycznych:

	1902 r.	1903 r.	1904 r.
Pszenica	32,25	20,75	41,95
Żyto	7,74	15.95	16,50
Jęczmień	8,16	6,25	7,70
Owies	14,08	21,10	31,20
Kukurydza	20,15	23,65	46,45
Razem	83,38	87,70	143,80

Tym sposobem zapasy zboża w ziarnie są w tym roku większe, niż w obu latach poprzednich.

Wreszcie co się tyczy domniemanych rozmiarów konsumcyi, obliczono je w sprawozdawczem zestawieniu w milionach centnarów metrycznych jak następuje:

	R. 1903/4	R. 1904/5
Pszenica	862,50	864,30
Żyto	434,75	414,27
Jęczmień	309,09	308,88
Owies	503,86	513,21
Kukurydza	800,00	828,80
Razem	2,910,20	2,929,46

Konsumcya w Europie wzrośnie tem więcej, że Europę dotknął nieurodzaj traw pastewnych i kartofli, a więc tem trudniej będzie jej zaspokoić swe potrzeby, nie uciekając się do pozaeuropejskiego importu.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 14 września 1904. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8·75 do 9·25, pszenica nowa 8·50 do 9·—, żyto gotowe 7·— do 7·25, nowe 6·75 do 7·—, owies obroczny gotowy 7·00 do 7·25, nowy 6·40 do 6·75, jęczmień pastewny 6·25 do 6·50, jęczmień browarny 7·25 do 7·75, rzepak 10·40 do 10·60, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 7·— do 7·50, groch do gotowania 8·50 do 9·50, wyka 5·75 do 6·25, bobik 6·25 do 6·50, hreczka 9·50 do 10·—, kukurudza nowa 8·10 do 8·40, stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo od 200 do 220, koniczyna czerwona 75·— do 80·—, biała 55·— do 60·—, szwedzka 55·— do 65·—, tymotka 24·00 do 28·—.

Spirytus loco za 50 litrów nowy —·— do —·— paritas Tarnopol eskontyngentowy 53·— do 36·00.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z dnia 13 września 1904 w „Hali zbożowej". — Tendencya słaba.

Pszenica biała od koron 9·40 do 9·60, biała tranzyto —·— do —·—, czerwona i żółta 9·50 do 9·70, czerwona i żółta tranzyto —·— do —·—, węgierska —·— do —·—. Żyto krajowe 0·— do 0·—, targowe 7·50 do 7·70, tranzyto —·— do —·—, węgier 0·— do 0·—. Jęczmień browarny 7·75 do 8·25, na krupy 6·80 do 7·30, na paszę 6·50 do 6·60, tranzyto —·— do —·—. Owies 7·25 do 7·40, Proso zwykłe 6.50 do 7·00. Tatarka 9·30 do 9·50. Kukurydza nowa 0·00 do 00·0, stara 8·30 do 8·40. Cinquantin nowa 0·00 do 0·00, Cinquantin stara 8·50 do 8·70. Groch Wiktorya 11·50 do 13·—, zwykły 10·— do 11·00, pastewny —·— do —·. Fasola cukr 14·00 do 16·00, długa 12·50 do 13·00, krótka 11·50 do 12·—, perłowa 12·— do 13·—. Bobik 7·25 do 7·75. Wyka 0·00 do 0·00. Rzepak zimowy 11·25 do 11·50, tranzyto —·— do —·—. Siemię lniane 10·50 do 11·—, konopne 11·50 do 12·—. Lnica —·— —·—, Mak niebieski 26·— do 28·—, szary 24·— do 26·—. Koniczyna nasienna czerwona —·— do —·—, nasienne biała —·— do —·— nasienna szwedzka —·— do —·—, Esparsetta —·— do —·—. Lucerna —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—. Otręby pszenne 5·30 do 5·50, żytne 5·40 do 5·60. Mąka czerwona 6·40 do 6·50. Ofagi 4·60 do 4·90. Słoma żytnia długa 2·30 do 2·50, pszeniczna długa —·— do —·—, Mierzwa żytnia 0·00 do 0·00 pszeniczna —·— do —·—. Siano zwyczajne 4·40 do 4·80, Koniczyna pastew. 5·— do 5·60, Soczewica 16·00 do 18·00. Ceny notowane za 50 klg.

Wiedeń 14 września. Kurs w koronach i po 50 klg. Pszenica 11·00 do 11·35, żyto 10·— do 10·05, jęczmień 0·00 do 0·00, kukurudza 0·00 do 0·00, owies 7·30 do 7·45 rzepak 00·00 do 00·00.

Pogoda: piękna.

Wiedeń dnia 14 września. Cukier 26·10 do 26·20 (stale). — Nafta galicyjska —·— do —·— spirytus 53·60 do 54·00.

Budapeszt dnia 14 września. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 10·81 do 10·82 na październik 10·46 do 10·47 żyto na październik 7·75 do 7·76, na kwiecień 8·16 do 8·17 owies na październik 6·93 do 6·94, na kwiecień 7·23 do 7·24, kukurudza na sierpień —·— do —·— na wrzesień 7·18 do 7·20, na maj 7·30 do 7·31, rzepak na sierpień 11·80, do 11·90.

Oferty: mierne.

Chęć kupna: ograniczona.

Usposobienie: spokojne

Stan powietrza: pięknie.

Dział ekonomiczny

β **Krakowska izba handlowa** obradowała wczoraj nad projektowanem rozporządzeniem ministerstwa handlu i spraw wewnętrznych w sprawie handlu napojami spirytusowymi w zamkniętych naczyniach i przekształcenia tego wolnego przemysłu na koncesyonowany. Na podstawie konferencyi z delegatami wszystkich galicyjskich izb handlowych i związku fabrycznego szef biura dr. Benis przedstawił szczegółowe wnioski, streszczające się w postanowieniu, aby wszyscy ci kupcy i przemysłowcy, sprzedający napoje spirytusowe w naczyniach zamkniętych, mieli na przyszłość zapewnioną koncesyę, którzy trudnili się tym handlem już przed 1 października 1902 roku. Wnioski te uchwalono.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 14 września. (Telegram „Gazety Narodowej".) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 652·75, węgierskiego zakładu kredytowego 760·00, Anglobanku 280·50, Unionbanku 525·00. Banku dla krajów koronnych 432·00 Bankvereinu 543·40, Bodencreditu 948·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 538·—, kolei państwowych 643·—, kolei południowej 88·50, tramwaju A. —·— B. —·—, kolei Elbenthal 421·25, kolei północnej 5500 kolei czerniowieckiej 575·00, alpiny 456·50, Rima Murany 511·00, praskiego towarzystwa żelaznego 2425, fabryki broni 482·00, tureckie tytoniowe 345·50, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1035, oblig. węg. indemniz. 97·40, renta majowa 99·25, austryacka renta koronowa 99·25, węgierska renta koronowa 97·10, 5½-listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·45, 4-procentowe listy Banku krajowego 99·00, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·75, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 103·45, 4-procent listy Banku hipotecznego 99·40, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 101·70 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 99·75, 4 procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99·50, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·25, losy tureckie 132·25, marki 117·42 ruble 253·25.

Paryż dnia 14 września. Zamknięcie giełdy Trzy procentowa renta 98·90 Mąka 30·35.

Berlin dnia 14 września. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·20 (podług obliczenia procentowego Spirytus —·—, Austryackie kredyty 000·—, Disc. Commandit. —·—.

Frankfurt dnia 14 września. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 204·25. Kolej państwowa 000·— Alpiny 000·00, Disconto 191·80, Laura 000·00

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

HOTEL EUROPEJSKI.
Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa dnia 14 września 1904. J. hr. Jabłonowski z Zagwoździa, T. hr. Łoś z Kulmatycza, E. Obertyński z Udnowa, W. Wortman z Wiednia, P. Langenstrass z Solingen, L. Seeling z Istebnik, K. Sulier z Paryża, J. Zubrzycki z Czortkowa, T. Torosiewicz z Brzeżany, B. Zatorski z Niwiska, K. E. Puchalscy z Dworca, L. Frisch z Wiednia, J. Podczaski z Sieniawy, M. Polański z Przeworska.

34

Różne serca.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Ubierał się zwolna; gdyby nie przynaglanie żony o pośpiech, byłby w swoim gabinecie przymierzał białe krawaty bez końca, nie mogąc dojść do ładu z ułożeniem węzła, pókiby nie stracił sposobności wysłuchania nieszczęsnej „Atali", która od roku tyle przyczyniała mu przykrości, na tem większą chwałę jego głupiego szwagierka. Musiał się wreszcie pogodzić z koniecznością; siedząc w głębi loży Brandonów, słuchał strojenia instrumentów w orkiestrze. Spóźniono się bowiem o trzy kwandranse i Vogler dopiero co stanął przy pulpicie. Przekupiona klaka chciała owacyjnie przyjąć kapelmistrza, ale parter nakazał energicznie milczenie.

— Do licha! publiczność jakoś w złym humorze — szepnął Derstal żonie na ucho — byle udobruchała się na prędce.

— Przypuszczasz choćby na chwilę, że przedstawienie mogłoby się nie udać? — zapytała młoda kobieta wyniośle.

— Odpowiem ci na to po skończonym wieczorze. Z publicznością paryską nigdy nie można być pewnym niczego.

— Rozdaliśmy przecież dosyć miejsc życzliwym przyjaciołom; za wyjątkiem reprezentantów prasy, cała niemal sala zajęta przez naszych znajomych.

— A cóż za rękojmię stanowią życzliwi przyjaciele? Ich poruszyć najtrudniej. Sądzisz, że te strojne damy po lożach będą przyklaskiwały? Powstrzymywa je obawa konwenansów światowych, a jeśli to uczynią, oklaskiwać będą miejsca najsłabsze.

— Poczytujesz ludzi naszego świata za tak ograniczonych?

— Nie rozumieją najczęściej muzyki i podejrzewam nawet, że jej nie lubią, tylko nie mają odwagi przyznać się do tego.

W tej chwili dano sygnał, skłaniający widzów do zajęcia miejsca.

— Jakże się okropnie boję! — mówiła pani Brandon głosem drżącym do Derstala — nie byłabym przypuszczała, że doznam tak silnego wzruszenia. A ten biedny Henryk, gdzie on się podziewa?

— Jest na scenie wśród artystów, niby generał na czele wojska...

— Idź do niego, Oliwierze i uspokój go trochę.

— Jeśli to paniom ma zrobić przyjemność — odparł Derstal z nagłą decyzyą.

Wyszedł z loży i po chwili znalazł się za kulisami. W półcieniu, panującym na scenie, dojrzał jednego ze śpiewaków, przebranego za Indyanina, poruszającego głową przystrojoną piórami i gołemi rękoma, zdobnemi w bransolety; rozmawiał z młodym człowiekiem w czarnem ubraniu. Jednocześnie przybiegł Fromageot, czerwony jak burak.

— Cóż u dyabła — żżymał się — czy panna Vermeil skończy wreszcie toaletę? Ma mieć tylko tunikę na sobie, a będzie utrzymywała, że strój zabrał jej tyle czasu.

Ujrzawszy Derstala, wydał okrzyk radości.

— Ah! ty tutaj, kochany mistrzu! — zawołał. — Co za szczęśliwa wróżba! Obecność twoja zapowiada niechybne powodzenie.

Młody człowiek w czarnem ubraniu zbliżył się; Derstal poznał w nim Bouchot'a, jednego z kolegów konserwatoryum, który, lubo podobnie jak on, otrzymał nagrodę Rzymu, zmuszony był poprzestać na skromnej posadzie dyrektora chórów w teatrze Lirycznym. Derstal powitał go przyjaźnie.

— Jak się masz, mój stary Bouchot? Masz teraz tutaj zajęcie?

— Tak jest; przybywam z Lille, gdzie dyrygowałem orkiestrą. Tobie powinszować wypada; idziesz naprzód krokiem olbrzyma. Nie wszystkim równie się powodzi...

— Ty posiadasz talent prawdziwy, Bouchot; co ci w karyerze staje na przeszkodzie? Może nie dosyć pracujesz?

— Ah! kochany przyjacielu, napisałem utworów cały kufer, ale gdzież wystąpić z tą muzyką? Wiesz, że jakkolwiek powodzenie nie jest niemożliwem, skoro ty dopiąłeś celu, w każdym razie bardzo trudne do osiągnięcia... Przytem na wyczekiwanie lepszej doli brak czasu... mam żonę, dzieci, drobiazg mój jeść potrzebuje.

— Ożeniłeś się?

— Tak jest; poślubiłem nagrodzoną złotym medalem za śpiew w konserwatoryum pannę Amelię Durocher... występowała w teatrze w Lugdunie... Pamiętasz Amelię Durocher?

— Pamiętam; ładna, obdarzona pięknym głosem.

— Ładną jest jeszcze, ale głos straciła; dlatego to zostałem dyrektorem chórów w teatrze Lirycznym, zamiast pisać, jak inni, partytury oper.

— Czy ci mogę być w czem pomocny?... Przyjdź do mnie; pogadamy.

— Dziękuję; poczciwy zawsze z ciebie chłopak... Słyszałem, żeś i ty się ożenił, że zrobiłeś świetną partyę... Młodzik, którego sztukę grają dzisiaj, jest pono twoim szwagrem... Szczęśliwe dla niego zrządzenie losu.

Po tych słowach Bouchot śmiać się zaczął, mrugał znacząco oczyma. Derstal nie zdążył odpowiedzieć, gdy Fromageot przyprowadził tryumfującego Henryka, mówiąc z pochlebstwem:

— Kochany panie... mamy pośród siebie sławnego Derstala.

W tejże chwili stanęła przed nimi panna Vermeil z płcią przyciemnioną, ze złotemi obrączkami w uszach, w tunice niebieskiej, przepasanej kwiecistemi lianami. Pieszczotliwem wejrzeniem i uśmiechem powitała Derstala.

— Przyszedłeś dodać nam podniety oklaskami twymi, kochany mistrzu — rzekła — dobrze zrobiłeś. Kiedyż jednak pozwolisz mi śpiewać w twoich operach?

— Jakby nie wiedziała, że spotyka ją ta przyjemność dziś wieczór... — szepnął filuternie Bouchot do ucha dyrektorowi.

Ten ostatni spojrzał z niezadowoleniem na swego podwładnego, a biorąc Henryka pod rękę:

— Zaczynamy zaraz — oświadczył. — Pozostaniesz w moim gabinecie, kochany panie, czy też zejdziesz na salę?

— Na salę? Nie chcę — odparł Henryk, blednąc — wolę tu zostać.

Sygnał trzykrotnego uderzenia rozległ się wśród ciszy zupełnej, potem Vogler dał pałeczką znak i zabrzmiały pierwsze dźwięki introdukcyi. Chórzyści stanęli w szeregu, a Derstal znalazł się za kulisami wobec szwagra, zaciskającego nerwowo ręce, i Fromageot'a, szafującego entuzyazmem opłaconego hojnie dyrektora:

— Zachwycające! Co za koloryt! Jakby się widziało sawany Ameryki... teraz niby lekki powiew wiatru... tu znowu szept Mechacebejów...

(C. d. n.)

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed południ., 12·32, 2·05, 3·35, 5·05 po południu, 7·05 i 8·04 wieczór (od 8/5 do 11/9 wł.), 11·10 w nocy każdej niedzieli

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed południem (od 1/5 do 30/9 włącznie), 1·35 po południu (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po południu

do Szczerca 1·45 po południu (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia wielkiego 2·15 popołudn. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45, przedpoł. 1·47, 3·15, 4·30 i 5·03 po połud., 7·54, 9·12 wieczór (do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 popołudniu, 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 wł.) 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·25 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia wielkiego 11·25 wieczór (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20. lipca 1904 roku.

(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o g.	Do Lwowa z (na dworzec główny)
12.20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3.25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta) Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Wytry (od 1/7 do 31/8), Serethu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróż, Orłowa, Mező Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pust., Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körözmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymał.
—	10·0[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o g.	Ze Lwowa do (z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego przez Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Seretu, Berhomethu, Borodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mező Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botussan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
1·55	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botussan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczow-Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.) Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	8·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Mező-Laborcz, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia Kałusz.
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy ruskiej, Lubaczowa (każdej niedzieli)
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9, przez cały dzień.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.